Cena zł. 5

KULTURA

pismo poświęcone kulturze radzieckiej

Rok II | Kraków, 15 kwietnia 1946 r. | Nr. 6

ALEKSANDRA KOŁŁONTAJ

KARTY Z DZIENNIKA

Maleńka dziewczynka, dwa warkoczyki, niebieskie oczy. Liczy pięć lat. Zwykła sobie dziewczynka, ale jeśli ktoś przyjrzy się uważnie jej twarzy, zauważy stanowczość.

Starsze siostry mówią o niej: potrafi zawsze osiągnąć to, czego zechce. Dziewczynka nazywa się Szura Domontowicz. Ta dziewczynka to ja. Mieszkam sobie spokojnie w zamożnej rodzinie, gdzie nie zna się biedy, w dużym rządowym domu. Gmach należy do szkoły kawalerii. Jasne wielkie pokoje, długie korytarze. Jest tu sad i ujeżdżalnia i dużo koni.

W ujeżdżalni uczą się młodzi junkrzy. Do szkoły tej chodzą tylko dzieci szlachty. Lubię przyglądać się, jak junkrzy skaczą przez przeszkody; czasem pozwalają mi dawać koniom cukier. Ale, żebym mogła dostać się do końskiego pyska, junkrzy podnoszą mnie w powietrzu i jest mi trochę strasznie, boję się, aby koń, razem z cukrem, nie odgryzł mi ręki. „Szura — mówią junkrzy — czy jesteś taki tchórz, że boisz się koni? Popatrz, jakie mądre oczy ma Murzynek“. A ja odpowiadam: „Lubię Murzynka i w ogóle się go nie boję“.

Z okna mego dziecinnego pokoju widać długi, smutny budynek, pomalowany na żółto. Okna wąskie i ciemne, a w oknach grubez kraty. Nie lubię tego domu, a szczególnie tych okropnych ciemnych okien, moja niania — Angielka zgadza się ze mną: O tak, budynki są bardzo ponure. Są to magazyny broni, ale podobne są do więzienia.

Cóż to jest więzienie?...

Mój ojciec jest, inspektorem nauczania w szkole kawalerii. Szkoła położona jest w północnej części Petersburga. Aby dostać się do centrum miasta, trzeba jechać tramwajem konnym; o tramwajach elektrycznych nie myślał wtedy jeszcze nikt. Wagony ciągnęły chude, zmęczone szkapy. Żal mi było koników, które ciągnęły tramwaj. Proszę o pozwolenie podania im cukru, ale dorośli śmieją się tylko ze mnie. Rzadko zabierają mnie do miasta. Mój świat ograniczony jest sadem i podwórkiem szkoły. Przyjaźnię się z ordynansami. W zimie robią mi bałwana ze śniegu. Wiosną przynoszą mi niebieskie kwiatki, rosnące na pagórku. Dziwne, że w tych budynkach było tak mało dzieci. Albo może nie pozwalano mi się bawić z nimi?

Minęło wiele lat. W Sztokholmie, w roku 1935, przyjechał do mnie w odwiedziny mój kolega dyplomata, poseł perski Bachador. On jak i wielu innych synów szlachty perskiej wysłany był z Teheranu do szkoły kawalerii, aby otrzymać wykształcenie rosyjskiego oficera kawalerii. Mój nowy kolega znał szkołę kawalerii, pamiętał ujeżdżalnię i sad za naszym domem. Znał magazyny z ich ciemnymi oknami, znał imiona osób, o których słyszałam w latach dzieciństwa. Czyż byłam to ja, dziwił się poseł perski — dziewczynka, która kiedyś należała do świata, związanego ze szkołą kawalerii?

Rodzinę Domontowicz uważano za bardzo dobrą. Czuło się w niej atmosferę tego co w 70-tych latach nazywano europejskim oświeceniem. W domu naszym nie było zbytku, ale matka przestrzegała porządku i czystości.

Ojciec mój i matka pochodzili z warstw socjalnych, bardzo oddalonych od siebie. Ojciec mój, Michał Domontowicz był Ukraińcem ze starej obszarniczej rodziny. Interesował się bardzo jej drzewem genealogicznym. Lecz widocznie ród Domontowiczów nie odznaczył się niczym w historii Ukrainy, ani w historii Rosji za małym wyjątkiem: w XV wieku Domontowicze mieli pośród swoich przodków jednego świętego. Nazywał się święty Dowmont, i relikwie jego znajdowały się w starym klasztorze pskowskim. Czego dokonał, aby zostać świętym, nie jest mi wiadomym, lecz widocznie klasztor potrzebował przypływu wiernych i środków materialnych, a stary mnich Dowmont był człowiekiem cichym i uległym. Toteż uczynili go świętym.

Ojciec mój, jak wielu innych młodych Ukraińców, kończył korpus połtawski i został oficerem w jednym z pułków gwardii w Petesburgu, zdaje się grenadierów. Młodzi oficerowie prowadzili w tym czasie życie, którego opis znajdujemy w powieściach Tołstoja. W tych latach panowała wśród oficerów gwardii moda na bywanie w Państwowej Operze Włoskiej. Na jednej z premier ojciec mój spotkał po raz pierwszy moją matkę. Matka moja, jej siostra Nadia i babka lubiły bardzo muzykę i miały abonament na lożę w Operze Włoskiej. Wielu z bywalców operowych podziwiało „trzy piękności północne“ jak je nazywano. Lecz matka moja nie należała do tego światowego towarzystwa, w którym obracał się mój ojciec. Była ona córką zwykłego kupca leśnego z Finlandii. Dziadek mój był synem chłopa z Niszlottu. Jako 18-letni chłopak, jak mi opowiadano, przyszedł pieszo do Petesburga i zajął się skupywaniem i sprzedażą lasu mieszkańcom Petersburga i przedsiębiorstwom państwowym. Były to lata, w których Petesburg szybko zabudowywał się.

Widocznie dziadek mój, który nazywał się Aleksander Masalin, był energiczny i przedsiębiorczy. Potrafił w krótkim czasie zbić sobie fortunkę na dostawach lasu. Ożeniwszy się z Rosjanką Kryłową, powrócił do Finlandii, gdzie na Przesmyku Karelskim kupił sobie mająteczek. Wybudował wspaniały dom w stylu Aleksandra I z białymi kolumnami i wieżyczką, dom, przypominający dekoracje z I-go aktu Eugeniusza Oniegina. W domu były artystyczne podłogi parkietowe. Architekci przyjeżdżali z Wyborga i Petersburga oglądać je.

Dziadek Masalin był człowiekiem dumnym i nie pozwalał, aby lekkomyślni oficerowie gwardii asystowali jego pięknym córkom. Obawiał się, że szlachcic rosyjski z wysoka patrzeć będzie na córki prostego chłopa i dlatego znalazł matce mojej innego męża w tym czasie, kiedy ojca mojego wysłano na wojnę z Austro-Węgrami. Dopiero po kilku latach rodzice moi spotkali się znowu na balu publicznym. Zakochali się w sobie namiętnie od pierwszego spojrzenia i matka moja doprowadziła do rozwodu, co wówczas było rzeczą niezmiernie trudną. Rozwód mógł ciągnąć się wiele lat jeżeli nie było poparcia w Synodzie. To, że matka moja, mając troje dzieci z pierwszego małżeństwa zdecydowała się na rozwód, było aktem dużego męstwa. Wielu, nie znających osobiście mego ojca i matki, z zaciekawieniem i sympatią śledziło ich romans. W oczekiwaniu rozwodu matka moja i jej dzieci zamieszkały w Kuuzie w dworku dziadka, ale romans skończył się pomyślnie. Matka moja i ojciec pobrali się i kochali wzajem do ostatnich dni. Ojciec żył zaledwie o rok dłużej od matki. Oboje umarli w podeszłym wieku.

*

Koniec 70-tych lat był latami wojny Rosji z Turcją. Wielkie to zdarzenie w życiu naszego kraju odbijało się także i na naszej rodzinie. Ojciec mój był na wojnie, i w domu mówili tylko o tym, co się dzieje w Bułgarii, albo o okrucieństwach Turków.

Na ścianie mego dziecinnego pokoju wisiały obrazy, przedstawiające Turków, rżnących maleńkie dzieci ogromnymi szablami. Turków tych, nazywano baszybożukami. Nienawidziłam ich głęboko i bałam się ich. A na drugiej ścianie wisiał portret generała rosyjskiego Skobelowa na białym koniu, z napisem głoszącym, że on wyzwolił współwyznawców Bułgarów.

Ojciec mój wysłany był na front w randze pułkownika sztabu generalnego: nie pamiętam jego wyjazdu, ale dobrze zapamiętałam atmosferę napiętego oczekiwania, które napełniło nasz dom po jego wyjeździe.

Mama bywała często smutna i strwożona. Oczekiwała zawsze depeszy. Jeżeli telegram przychodził, zbierała nas wszystkich, aby przeczytać go głośno. Lecz bywały długie okresy bez depesz i wtedy wszyscy w domu chodzili z „nosem na kwintę“, i ciotki i babki szeptały, ale milkły natychmiast, kiedy matka wchodziła do pokoju. Szukała gazety „Nowoje Wremia“ (Czas Nowy) w której, jak mówiono, drukuje się ostatnie wiadomości. Zdarzało się, że ciotki i babki chowały gazetę przed mamą i mama płakała. Uważałam, że babki i ciotki są bardzo złe i umyślnie mamę męczą.

Szczęśliwa, maleńka dziewczynka, która żyje w zamożnej rodzinie... Ale Rosja prowadziła wojnę. Wojna toczy się o oswobodzenie braci Słowian spod jarzma tureckiego, opowiadają o ochotnikach. W każdej rodzinie ktoś jest na wojnie. Dokoła mnie mówią o polityce. Wzrost patriotyzmu. Interesuje mnie słowo panslawizm. Co to jest „pan“, a co to jest „slawizm“? Pan objaśniają mnie ciotki, to słowo polskie i znaczy to samo, co po rosyjsku „gospodin“ A „slawizm“, to taki przyrostek.

Wojnie współczują nawet nihiliści, a kto to są nihiliści — to już wiem. To studenci, którzy chodzą w okularach i zamiast palta, jak kucharka Masza, noszą szal. Albo dziewczęta, które obcinają warkocze. Ciotki mówią: „Pozbawiają siebie głównej kobiecej ozdoby, długich warkoczy“. Kiedyś spytałam: „A czy nie mogą one przeczepić faszywego warkocza?“ — na co ciotki zamachały rękami.

Dużo mówią o bohaterach wojny: Gurko Radecki, Dragomirow. Imię Dragomirowa stało mi się bardzo bliskie i drogie w późniejszych latach.

Wszystkie znajome panie, młode i stare — robiły na drutach skarpetki, albo skubały szarpie.

Dużo było karykatur ilustrujących, jak Turcy uciekają z frontu, gdy tylko pojawią się wojska rosyjskie.

Jednakże oblężenie twierdzy tureckiej Plewny przeciągało się. Słowo Plewna powtarzano od rana do wieczora. Jaki jest przebieg oblężenia? Gdzie znajdują się Turcy? Gdzie nasz front?

Matka moja złościła się. Intendenci znowu rozkradają amunicję i wzbogacają się kosztem narodu. Czy prędko będzie koniec wojny? Czy prędko wróci do domu Michał?

Zima rok 1877/78 była mroźna. Walki toczyły się na Szypce. Przywożono ogromne transporty rannych, których umieszczano w salach wykładowych szkoły kawalerii. Przyjaciele mamy, żony oficerów w zalotnych kapeluszach związanych aksamitną wstążeczką pod brodą, jeździły na dworzec na spotkanie rannych.

Mama niepokoiła się o mego ojca, który źle znosił zimno i zawsze tęsknił do ukraińskiego słońca. Ojciec znajdował się w kwaterze Czerkasskiego, a kwatera ta znajdowała się na przednich pozycjach.

Wieczorem przyjechał do nas oficer z frontu. Oficer był ranny w rękę i ręka wisiała na czarnej przepasce. Został u nas do późnego wieczora, opowiadając o życiu na wojnie. Matka moja, siostry i staruszki siedziały i słuchały. Lecz opowiadanie jego nie było wesołe. Mówił o tym, że żołnierze zamarzają na froncie i jak źle zorganizowane jest zaopatrzenie. Każdy, kto może, rozkrada majątek państwowy. Na froncie bardziej umierają od choroby, niż od kul. Zaopatrzenie w broń jest ciągle spóźnione, a generałowie rżną w karty i piją szampana. Lekarzy nie ma, jedzenie zgniłe.

Spytałam:

— A czy dużo tam białych koni?

Oficer roześmiał się:

— Jakie tam białe konie. My i kobyłom bywamy radzi, aby tylko armaty przewieść.

Opowiadanie oficera nie spodobało mi się.



N. Pawłow — „Izmajłowo“ (linoryt). Z serii „Stara Moskwa“.

W domu i we wszystkich innych budynkach szkoły kawalerii panowało radosne oczekiwanie. Służąca biegała i kupowała świece. Miasto powinno być iluminowane, ponieważ chodziły pogłoski, jakoby Osman-pasza gotów był poddać się i Plewna padnie. Ale wieczorem wydano rozporządzenie odwołujące iluminację, pogłoski o upadku Plewny nie potwierdziły się.

Matka moja chodziła z pokoju do pokoju i zabierała z okien świece. Składała je skrupulatnie w kredensie.

Jednakże Plewna padła. Osman-pasza sam wyszedł z twierdzy razem ze swą armią i zgodził się na bezwarunkową kapitulację. Było to 28-go stycznia 1877 roku i we wszystkich oknach Petersburbu płonęły tego wieczora świece. Pozwolono mi nie kłaść się o zwykłej porze i przyglądać się iluminacji. Ale z okna naszego stołowego pokoju nie widziałam nic prócz grupki pijanych, których policja prowadziła na posterunek.

Jedni mówili: „To był wielki dzień“. Drudzy dodawali: „Ale Plewna kosztowała nas drogo: czterdzieści tysięcy zabitych i cztery i pół miesiąca oblężenia“.

*

Po powrocie z Bułgarii, siostra Żenia postanowiła, że zabierze się do nauki i przygotuje się do zdania egzaminów na świadectwo dojrzałości przeskakując dwie klasy gimnazjum, które przepuściła w czasie gdy mieszkaliśmy w Bułgarii. Postanowiła zdecydowanie uczyć się śpiewu i zostać śpiewaczką operową.

Matka moja wątpiła, czy Żenia będzie miała dosyć charakteru, aby zabrać się do nauki po wesołym pobycie w Bułgarii.

Ale niepokoiła się niepotrzebnie: Żenia miała stanowczy charakter. Tylko siostra Adela prowadziła życie panny tego czasu, to znaczy: jeździła na bale w pięknych, lekkich sukniach z szarfą, kokietowała młodych ludzi i w ogóle robiła to wszystko, co nazywało się kiedyś wyjeżdżaniem w świat. Żenia do późnego wieczoru siedziała przy swym szkolnym stoliku i przygotowywała się do egzaminów.

Mama zgodziła nauczycielkę, która powinna była pomóc Żeni przygotować się do egzaminu. Nauczycielka nazywała się Maria Strachowa. Od pierwszych dni ciotki mamy („czarne kruki“, jak nazywała je Żenia) nie lubiły nauczycielki. Nazywały ją nihilistką. Ubierała się w zwykłe sukienki, nosiła grube buty i czesała się gładko. Całym swym wyglądem Strachowa różniła się od tych wszystkich, których widziałam przedtem. W stosunku do mnie była zawsze uważna; z tym wszystkim, w manierach jej było coś takiego, co zmuszało do szacunku i lekkiego strachu przed nią. Adela mówiła:

— Strachowa chce pokazać, że gardzi nami.

Ale Żenia odpowiadała:

— Ani trochę, po prostu jest mądrzejsza od nas wszystkich i nie może ukryć poczucia wyższości.

Matka moja mówiła o Strachowej, że to dobra, pracowita dziewczyna:

— Miała nie lekkie życie i nie należy przywiązywać wagi do jej manier i nieładnej fryzury.

Ojciec mój, który rzadko rozmawiał z paniami, lubił dyskutować ze Strachową i za każdym razem, kiedy zostawała na obiedzie, mówił z nią o Bułgarii, o wciągnięciu Rosji w politykę Prus przez niemieckich baronów. Ojciec i Strachowa omawiali reformę rolną.

Czasem sprzeczali się. W takich wypadkach ojciec mówił:

— Proszę się strzec, Mario, pani ma niebezpieczne myśli. Zabiorą panią kiedyś i ześlą.

Myślałam: kto zabierze? I było mi żal Marii, którą Żenia tak polubiła. Wiele rzeczy nie rozumiałam z rozmów mego ojca z Marią, ale miałam dla niej szacunek za to, że umiała sprzeczać się z papą.

*

— Zabili cara. Podli nihiliści rzucili bombę do jego karety. Co za nieszczęście! Zabić cara batiuszkę! Tak lamentowały ciotki. A w całym domu przeraźneie i smutek.

— Kto ośmielił się podnieść rękę na cara? Nie ma w ogóle większego grzechu! Tylko ci niegodziwcy, bandyci-studenci mogli targnąć się na cara. To wszystko dla tego, że studenci przestali wierzyć w Boga i słuchać władzy. Trzeba ich wszystkich zesłać i powywieszać.

Staruszka służąca, okręcona w chustkę, przyszła z innymi nowinami.

— Nie. Cara nie zabili — mówiła — Bóg go ocalił, ale jest ciężko ranny. A niegodziwcy, którzy podnieśli rękę na cara, już zaaresztowani i siedzą w więzieniu.

Z tą samą nowiną przyjechał do nas mocno zdenerwowany krewny mojego ojca, młody oficer i utrzymywał, że cała wina jest po stronie studentów. Mają takie szkodliwe idee. Są przeciwnikami monarchii. Ale czym będzie Rosja bez władcy?

Ciekawiło mnie bardzo, co mówiono w kuchni. Wszyscy zbierali się wokół kucharki, która dowodziła: cara zabili nie studenci, a obszarnicy, za to, że car kazał uwolnić chłopów pańszczyźnianych.

— Ja sama byłam pańszczyźnianą chłopką — mówiła kucharka — i pamiętam, jak obszarnicy złościli się.

Ale pokojówka powiedziała:

— Jaka nam dali wolność? Mojej rodzinie powodzi się gorzej niż przedtem. Płać i płać podatki i cały zarobek idzie na tych obszarników. Cóż to za wolność?

Lokaj ojca, Mitrofan, popierał pokojówkę Spytałam go:

— To znaczy, że nie studenci zabili cara? — Niepokoił mnie los studentów. Mitrofan wyjaśnił mi:

— Studenci czy kto inny — to nieważne. Wśród studentów jest wielu synów obszarników, ale prawda jest ta, że chłopom powodzi się teraz nie lepiej, niż wtedy, gdy byli pańszczyźnianymi.

Było już ciemno, a ojciec nie wrócił jeszcze do domu. Mama denerwowała się. Na ulicach tłumy ludzi krzyczały: „Powiesić zabójców!“.

Jeździły patrole policji i żandarmerii. Późno wieczorem powrócił ojciec. Powiedział, że car umarł od ran. Staruszki — ciotki znowu zaczęły płakać i żegnać się. Mnie wysłano do łóżka, ale nie mogłam zasnąć. Tyle było myśli i wrażeń, a wszystko chciałam zrozumieć.

Car umarł. Na drugi dzień carem został obwołany syn jego, Aleksander III. Proces przeciw terorystom, którzy odważyli się podnieść rękę na cara, dobiegał końca.

W całym kraju panowała ponura reakcja.

Wśród skazanych na powieszenie znajdowała się Zofia Pierowska, która zerwała ze swą uprzywilejowaną rodziną i przyłączyła się do rewolucjonistów. Po raz pierwszy skazano kobietę w Rosji na powieszenie i nawet ludzie o konserwatywnych przekonaniach uważali wyrok za zbyt surowy.

Matka moja w dni owe modliła się często za matkę Zofii Pierowskiej.

— Cokolwiek Zofia robiła, powinna była pamiętać o matce swojej — mówiła mama — to także zbrodnia — przyprawić matkę o taką rozpacz. Zanim wzięła udział w spisku przeciw carowi, powinna była porozmawiać z matką.

Adela stała całkowicie po stronie mojej matki i oskarżała Zofię Pierowską, ale Żenia milczała. Po twarzy jej zgadywałam że żal jej Zofii. Żenia często mówiła:

— Nie zawsze można postępować tak, jak sobie tego życzą krewni. Każdy powinien znaleźć własną drogę życiową.

Pocałowałam Żenię za to.

Po nocach myślałam dużo o Zofii Pierowskiej. Czy więzienie, w którym siedzi, „nie jest podobne do więzienia w czwartym akcie „Fausta“? Być może, że i Pierowska ocali Faust w ostatniej chwili...

Był to wielki i zatrważający dzień, kiedy uczestników zamachu poprowadzono na miejsce stracenia. Prowadzili ich żandarmi i policja konna, ludzie podążali ku Siemionowskiemu Placowi.

Żenia siedziała przy fortepianie, ale nie śpiewała, ani nie grała. Zapytałam:

— Nie zamierzasz śpiewać?

Żenia odpowiedziała:

— Nie mogę śpiewać dzisiaj.

Słyszeliśmy, jak galopem przecwałowała pod naszymi oknami policja konna i Żenia powiedziała:

— Spieszą na miejsce egzekucji. — Opuściła twarz na klawisze i widziałam, jak bezdźwięcznie płacze. Pogładziłam ją po głowie.

Ktoś zadzwonił w przedpokoju. Wybiegłam tam. Była to Maria Strachowa, blada, bez okularów... Zdążyła tylko powiedzieć:

— Stało się! — i w tej samej chwili upadła bez zmysłów na podłogę.

*

Nie łatwo było kobiecie, nieprzygotowanej do pracy państwowej, podjąć się odpowiedzialności za zarząd komisariatu Opieki Państwowej.

Komisariat ten łączył w te lata najrozmaitsze funkcje: troska o inwalidów wojennych, wypłata wszelkiego rodzaju emerytur, schroniska dla ślepych, domy starców, rozrzucone po całej Rosji, szpitale dla umysłowo-chorych, wytwórnie protez, na które było ogromne zapotrzebowanie po wojnie, przytułki dla nieślubnych dzieci, fabryka kart, stanowiąca monopol państwowy. Zajmował mnie bardzo dom dla podrzutków. Dom ten założony został w Petersburgu przez Katarzynę II na wzór francuski. Kiedy przywożono niemowlę do przytułku i oddawano przez okienko, dziecko traciło na zawsze związek z matką a nawet swoje imię. Niemowlęciu wkładano na szyję numer, z którym później wypuszczano je w życie.

Czyż mogliśmy znosić taką instytucję? Związek Radziecki wydał szereg dekretów zabezpieczających matkę i dziecko ale praktycznie pomocy jeszcze nie zdążyliśmy matkom zapewnić. A życie napierało na mnie ze wszystkich stron, nie wolno było tracić czasu.

Codziennie w poczekalni otaczały mnie dziesiątki i setki młodych matek z niemowlętami na rękach, oczekującymi mojej pomocy. Żądały praktycznej pomocy od swego rządu „Nasza władza — mówiły — napewno nam pomoże“. „Wy bolszewicy obiecaliście troszczyć się o nas i nasze dzieci. Mówiliście, że kobieta, oczekująca nieślubnego dziecka znajdzie przytułek i pomoc, obiecaliście zaopatrzeć dzieci w mleko. Gdzie przytułek dla matek? Gdzie mleko dla niemowląt?“ Blade, głodne kobiety oblegały komisariat.

Ileśmy nie tłumaczyli, że nowego życia nie stworzy się w trzy miesiące, kobiety i słuchać nie chciały. Nędzy i głodu logiką zwalczyć nie można.

Marynarz, albo czerwonoarmista, uzbrojony, z browningiem za pasem, rozpychając tłum, wdziera się do gabinetu, żądając widzenia ze mną. Jeżeli moja straż zatrzymywała go, wymyślał bardzo i oświadczał: „Nie bądźcie osłami. Nasi komisarze, to nie poprzedni ministrowie, każdy ma do nich dostęp“.

Dostawszy się do gabinetu, dowodził mi głośno, że idzie na front walczyć o władzę radziecką, że w Petersburgu zostaje kochana dziewczyna, morowa dziewczyna — zdrowa, odważna. Walczyła razem z nim na froncie, teraz oczekuje dziecka; co będzie z dzieckiem kiedy on wyjedzie? „Towarzyszko Kołłontaj, weźcie ją do domu matki i dziecka, wtedy ja spokojnie będę bił białych“.

A domów takich nie było u nas jeszcze, przystąpiliśmy dopiero do organizowania ich, trzeba było się śpieszyć.

Postanowiliśmy duży stary budynek domu dla podrzutków przerobić na stały pałac matki i dziecka i natychmiast przystąpić do organizacji takich domów na prowincji.

Przebudowanie starego budynku z epoki Katarzyny poszło prędko. Pomagał nam związek zawodowy robotników budowlanych, ale tu zetknęliśmy się z kontrrewolucją...

Komisariat Opieki więcej niż inne instytucje w kraju miał do czynienia z prawdziwą nędzą ludności. Z rana włamywała się do mnie delegacja nianiek z domu podrzutków.

— „Który to dzień nie ma mleka dla niemowląt!“... „Gdzie mleko kondensowane, które kilka dni temu wysłaliśmy do magazynu domu?“

— Znikło. Wyznaczono komisję do zbadania sprawy. Wychodzi na jaw, że zapasy mleka oddane są do osobistej dyspozycji kierowniczki domu, a ona schowała je dla siebie.

Przychodzi delegacja z domu starców. Przestali palić, drzewo znikło. Starcy umierają na zapalenie płuc. Staramy się czym prędzej zorientować się, o co chodzi. Okazuje się, że stary kierownik gospodarczy po prostu rozkradł składy drzewa. Winnych ukarano, ale nie łatwo było znaleźć nowe zapasy drzewa w okresie wojny domowej i sabotażu.

Z przytułków dla dzieci znikło obuwie. Na rynkach pojawiły się wielkie ilości obuwia dziecinnego.

Z tą chmarą małych i dużych złodziei, sabotażystów, a w rzeczy samej kontrrewolucjonistów trzeba było walczyć co dnia, co godziny. Czasem można było wpaść w rozpacz, gdyby nie wiara we władzę robotników i chłopów, gdyby nie bolszewicki hart i energia. Bandzie niegodziwców przeciwstawili się nasi ludzie. Pamiętam jak pewnego razu, skądś z południa, z przytułku dla ślepych dzieci zażądano natychmiastowej pomocy pieniężnej. Poczta była nieczynna, banki zamknięte, transport na usługach wojny domowej, ale pieniądze były potrzebne. Nie wolno było dopuścić do tego, aby przytułek dla ociemniałych dzieci rozleciał się; zgłosiła się do wyjazdu młoda dziewczyna. Zwykły worek na mąkę napełniamy dwoma milionami asygnacji, dano Klawdii opiekę — marynarza z browningiem — i delegacja wyjechała.

Minęło kilka tygodni. Delegacja dotarła do miejsca przeznaczenia, przytułek otrzymał potrzebne pieniądze. Ale w drodze powrotnej biali przyłapali oboje i rozstrzelali.

W domu podrzutków na Mojce szkodnictwo przyjmowało coraz bardziej agresywne formy. Dom ten był dużym zakładem ze starymi niańkami, urzednikami, duchownymi: na czele domu stała hrabina. Nienawidziła bolszewików, oburzała się na to, że bolszewicy chcą, aby dzieci urodzone z „uczciwego“ małżeństwa, leżały obok niemowląt urodzonych bez przyzwolenia duchownego; nienawidziła dziewcząt rodzących bez ślubu. Hrabina robiła wszystko, aby utrudnić nam pracę i powoli przygotowywała swą zemstę.

Była chłodna noc zimowa; koniec stycznia 1918 roku. Pierwsza zima Wielkiej Rewolucji.

Właśnie pojechałam do Smolnego na posiedzenie Rady Komisarzy Ludowych. Wieści były niewesołe. Armia niemiecka postępowała naprzód na południowym zachodzie. Front obywatelski był niedostatecznie odporny, Czerwona Armia nie utworzona. A burżuazja nie miała zamiaru poddawać się, — przeciwnie, przepowiadała szybki koniec władzy radzieckiej.

Mój komisariat wraz z innymi niemało otrzymał „batów“. Mnie osobiście oskarżano o to, że zastępuję starych, doświadczonych urzędników, kucharkami i robotnikami.

Tej nocy przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych, Lenin, wydawał się specjalnie zaniepokojony, nie żartował, jak zazwyczaj. Kiedy późną nocą rozeszliśmy się, został ze swym sekretarzem, żeby sprawdzić wykonanie protokołu. Wyszłam z posiedzenia bardziej zmęczona niż zazwyczaj. Wszyscy byliśmy głodni, zmęczeni. W komisariacie trudności, przeszkody.

W pustych, ciemnych ulicach wystrzały — jeden, drugi. Na strzały odpowiadały nasze karabiny maszynowe. Daleko jeszcze do zwycięstwa.

Ja — mój syn, moja przyjaciółka Zoja, mieszkaliśmy w skromnym, niewielkim mieszkanku na piątym piętrze.

Wdrapywałam się na piąte piętro z uczuciem nieznośnego ciężaru. Myślałam o tym, czy jest w domu choć kawałek chleba. Zapasów nie było; wiedziałam także, że w pokoju będzie bardzo zimno.

Mimowoli myślałam o tych latach, kiedy nie byłam komisarzem, kiedy partia wysyłała mnie jako szeregowego pracownika do wszystkich krajów, gdzie gorąco agitowałam za przyszłą rewolucją. Rewolucja dokonała się — a więc męstwo, męstwo bez granic! Nie ważne, że w pokoju zimno i że w szafie, być może, nawet chleba nie ma. Ale Zoja troszczyła się o mnie: na stole szumiał samowar, leżało kilka kawałków cukru, nawet bułka — zwycięstwo!

Jutro będzie wielki dzień. Jutro cały personal w pałacu matki i dziecka z niezmordowanym doktorem Korolewym na czele zajmie przebudowany gmach. Rano byłam w nim i cieszyłam się, że pokoje są duże i jasne i że na początek jest wystarczająca ilość łóżeczek dziecinnych. Wielu rzeczy brakowało.

Nagle telefon. Zoja podniosła słuchawkę. „Pożar? Gdzie? — Pałac płonie!“ Doniósł o tym Korolew, żądając, abym natychmiast wyjechała z domu.

Telefonuję do komisariatu spraw morskich: „Wysłać natychmiast oddział marynarzy!“

Znowu jedziemy pustymi ulicami. Patrolują gwardziści z opaską czerwoną na ramieniu: na niebie czerwona łuna. To znaczy, że pożar jest rzeczywiście duży. Zimno mi nie tyle od mrozu, ile od zdenerwowania i oburzenia. Pałac płonie! Ile włożono weń pracy robotników i jaki on teraz potrzebny!

Gdy zbliżyliśmy się ku domowi, pożar objął już cały budynek. Strażacy i pomocnicy energicznie walczyli z płomieniami, zaczął im pomagać świeżo przybyły oddział marynarzy. Uratujemy, czy nie? Dr. Korolew wątpił. Dziwne było to, że pożar objął środkową część gmachu, tę właśnie, którą przygotowaliśmy na przyjęcie matek z niemowlętami. Nasze laboratoria, żłóbki, biblioteki — wszystko płonęło, a obu przylegających skrzydeł, gdzie mieszkała hrabina i gdzie przenieśliśmy tymczasem dzieci i nianie z domu wychowawczego, ogień nie tknął.

Jeden z pomocników, krztusząc się od dymu, wykrzyknął do mnie: „Pożar rozpoczął się w różnych częściach budynku — ot, co jest dziwne! To sprawa wroga, nie inaczej“.

Doktór Korolew poprowadził nas ku zapasowemu wyjściu, do tej części gmachu, dokąd przenieśliśmy dzieci. I tutaj, w kłębach dymu, ukazała się dziwaczna procesja: ze trzydzieści nianiek schodziło ze schodów, niosąc na rękach niemowlęta.

„Dlaczego schodzicie tu? Jedynie ta część domu jest bezpieczna, ruszajcie z powrotem do swoich pokoi!“ krzyczał dr. Korolew. Ale nianie ze swą „starszą“ na czele złorzecząc niesamowicie, otoczyły mnie ciasnym pierścieniem. „Oto owa Kołłontaj, krwiożercza bolszewiczka, to ona podpaliła nasz dom! Ona chciała spalić nas żywcem z małymi dziećmi, zgubić dusze chrześcijańskie: komisarze łakomią się na nasz przydział!“

Moje perswazje nie pomagały. W pokoju rozlegał się histeryczny krzyk bab. „Nie słuchajcie Kołłontaj! To Antychryst! To na jej rozkaz zabrano ikony! Dom wychowawczy chce zmienić w dom publiczny!“

Jedna z nianiek złapała mnie za gardło i zaczęła dusić. Marynarze i strażacy wmieszali się do bójki i siłą prawie uprowadzili kobiety do ocalałej części domu.

Jeden z marynarzy złożył raport: Wszystko w porządku, towarzyszu komisarzu. Dzieci i niańki w bezpiecznym miejscu“.

W tej chwili przypomniałam sobie jak mała dziewczynka Szura, spacerując po dworku dziadka, marzyła, aby ocalić maleńkie dzieci z płonącego domu. Lecz jakże niepodobne były marzenia dziecinne do rzeczywistości!

Zbadanie przyczyn pożaru szybko wykazało podpalenie...

Dnia 17-go kwietnia ukaże się pięćsetny numer gazety Armii Czerwonej „Wolność“, wydawanej dla ludności polskiej.

„Wolność“ zaczęła wychodzić w czasie, gdy Armia Czerwona i Wojsko Polskie wyzwalały nasze terytorium i miała za zadanie, dementując kłamliwą propagandę hitlerowską, zapoznać ludność polską z prawdziwy obrazem życia naszego wielkiego wschodniego sąsiada.

W dzień jubileuszu życzymy redakcji „Wolności“ dalszej owocnej pracy nad wzmocnieniem przyjaźni polsko-radzieckiej i pogłębieniem u nas znajomości życia kulturalnego, politycznego i gospodarczego w kraju Rad.

„Przyjaźń“

W Warszawie ukazał się pierwszy numer miesięcznika „Przyjaźń“, stanowiącego organ Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiego.

W numerze znajdujemy m. in. ciekawą sylwetkę Aleksandra Hercena, pióra min. H. Świątkowskiego, pracę Adama Wendla p. t. „Lenin a Polska“, artykuł premiera Osóbki-Morawskiego na temat „Polska a ZSRR“, wiersz Wisariona Sajanowa o Warszawie, sprawozdanie dr Zofii Lissy z książek radzieckich o Chopinie, artykuł Józefa Cywiaka o stosunkach gospodarczych Polski i ZSRR oraz wiele ciekawego materiału, informującego polskiego czytelnika o życiu w Związku Radzieckim.

Nowe pismo stosownie do swej nazwy niewątpliwie przyczyni się do spopularyzowania idei przyjaźni polsko-radzieckiej.

ILIA SELWIŃSKI

SĄD W KRASNODARZE

— Czy oskarżony był w gestapo śledczym?
— Tak.
— A czy Rosjan przesłuchiwał
— Tak.
— Oczywiście, z torturami?
(Milczy).
— Niech oskarżony siada
(Tyszczenko siada).

Sala
kolosalnego kina zaszumiała,
duchowni, robotnicy i żołnierze
kozacy, krajkomowcy, gospody
i buchalterzy — cały Kubań
rozszumiał się, jak łan pszenicy.
a co siódmego nie ma pośród żywych.

— Ryczkałow.
— Jestem.
— Wy z zawodu szofer?
— Szofer.
— A co robiliście w gestapo?
— Ano, szoferem byłem.
— Nie strzelałeś?
— Co?
— Pytam, czyście nie rozstrzeliwali?
— Broń Boże, nigdy. Tego nie.
Wozić — woziłem. Co do tego —
przyznaję: prawda. Herr obersta
woziłem, czasem herr lejtnanta,
i herr doktora raz przywiozłem.
— Zdarzało się i herr Tyszczenkę?
— Zdarzało się.
(na sali śmiechy).
— No tak! A więcej nic?
— Klnę się przed Bogiem!
— A więc czemu
Ryczkałow, katem was tu nazywają?

— Pleść można tam, obywatelu sędzio, wszystko,
lecz kto uwierzy? Sami przecież wiecie:
poco, za pozwoleniem, miałby szofer
wieszać i rozstrzeliwać, gdy w gestapo
byli do tego specjaliści?
— Racja,
szturchnął mnie NN., korespondent,
koncernu prasowego, Sądzę,
że nie użyliby szofera
nie w jego fachu, co? toby nie było
w niemieckim duchu, prawda?
— Może być.
Przez salę przeszedł lekki szmer —
Ryczkałowowi uwierzono. Sędzia
uważnie i zarazem smutno
spojrzawszy na nas, brzęknął lekko dzwonkiem.
Warta na salę przepuściła
człowieka w czarnych, workowatych spodniach
i marynarce, prosto z magazynu,
że jeszcze wisiał nieodcięty numer.
Jakaś panienka bardzo chichotliwa
pisnęła głośno. Śmieszek, gdy się zrodził,
począł łaskotać kogoś w nos,
i ten, ma się rozumieć, parsknął. Ale przybysz
objął oczyma salę i — zastygła,
jak gdyby w dusze weszły wszystkim
te oczy męki Chrystusowej.

— Nazwisko świadka Kotow?
— Tak.
— Powiedźcie, Kotow,
czy znany jest wam ten tu człowiek?
Dwie białe lampki się zwróciły
i oświetliły głowę i ramiona
chmurnego Ryczkałowa.
— Poznajecie?
Lecz Kotow ani drgnął. Przewodniczący
bulgocąc, leje wodę w szklankę
gdzie tworzą się iskierki, ruchy, barwy:
amfiteatru ognie i karzełki —
i, niby cudem, zsyła w dół.
— Niech świadek
przypomni sobie — to jest bardzo ważne.
Lecz Kotow nieruchomy. Oskarżony
już zmienia pozę, i z ponurej
staje się ona obojętna,
wreszcie zuchwałą. Oskarżony
wykrzywia twarz w uśmiechu, wolno
chowa za plecy jedną rękę, drugą,
huśta się lekko na obcasach —
bezczelny, pewny siebie — czeka.

— Ryczkałow, gdzie się znajdujecie?
Twarz Ryczkałowa stygnie w jednej chwili —
wyprężył się, jak pruski podoficer,
gotów wypełnić każdy dany rozkaz.
byle wyżebrać pobłażanie.

Kotow,
co patrzył wciąż, nie odrywając
swych białych oczu, rzekł:
— Teraz poznaję cię. Ty jesteś szofer,
to ty tym autem kierowałeś,
które nas wiozło z lazaretu.
— No, to niewielka zbrodnia, rzekł NN.
i zanotował: „świadek stwierdza,
że oskarżony jest niewinny. Ale Kotow
zaczyna mówić: — Twoje auto było
żelazne, jak żelazny granat
a drzwi, obite szczelnie gumą,
przyssały się na śmierć. W ten pocisk
nie wnikał głos, ni dźwięk, ni blask powietrza,
a tylko czarny gaz przez rurę wydechową,
przymocowaną spodem pośród kół,
napełniał tę kamerę w ćwierć godziny.

Widziałem to ze szpitalnego okna —
w blasku pochodni czarnych Niemcy
zganiali z pięter po czterdziestu ludzi,
tłocząc do duszogubki. Doktór
w chałacie i gumowych rękawiczkach

odliczał według listy. Zatrzasnąwszy drzwi,
siadał w szoferce. Wtedy ten — ten kat
zapuszczał motor i usiadłszy... czekał
— Więc świadek stwierdza, że ten człowiek
szoferem był maszyny-duszogubki?
— Stwierdzam.
Senny uśmieszek się przyczaił
na krajach ostro ciętych ust,
jak paszcza stepowego boga.

— Mówić, ma się rozumieć, można wszystko,
lecz kto uwierzy? obywatel świadek
z okienka wszystko świetnie zauważył,
naprzykład to, że rura wydechowa
była przymocowana środkiem auta
od spodu między koła. Doskonale,
przypuśćmy, ale — jak to można widzieć
z okna drugiego piętra? Z okna
można zobaczyć tylko sam wierzch auta,
lecz w żaden sposób — spodu. Zresztą
to wszystko było w nocy
(— A widzicie,
mówi NN zdenerwowany, chcą go
tu wplątać. Może duszogubki
nie ma w ogóle i nie było nigdy —
legenda.)
Oskarżony sycił oczy
wzruszeniem sali, patrząc ciągle
z uśmieszkiem zagadkowym, jakby szydził
z sądu, co hańbi niewinnego, czy też
z pewnością siebie wilka, który wie,
że umknie. Ale Kotow spojrzał
w przestępcę taką siłą światła,
że zdało się na jedno mgnienie, jakby
cienie upadły na podłogę, i w milczeniu
znękanej sali głos się rozległ:
— To ja, szoferze, byłem w czwartej partii —
czy poznajecie zjawę?
I w tej chwili
magnezja pryska światłem. Jupitery
buchnęły sinym blaskiem. Wstały z martwych.
pobladniał, jeszcze bardziej przeźroczysty,
Wstrząśnięty, cudzoziemiec skoczył:
— Ależ to jest ballada.

Obok parku
na pustym i obszernym placu
drewniane trzy litery T sterczały
w pierścieniu wojska. Wielki tłum jarmarkiem
kwiecistym pokrył plac. Staruszki, młodzi,
dziewczęta, robotnicy, krajkomowcy,
studenci i duchowni w swych sutannach,
kozacy od Majkopu aż po Tamań
w trawach i źródłach, piórach, tulipanach,
kobiety z dziećmi w ręku.

— Tato,
czy będzie karuzela? —
— Emki.
Paccardy, Dodge'e, Studebackery,
wozy, taczanki, bryczki, ekwipaże,
linijki wojska, oraz konni
na siwych, karych, jabłkowitych.

Ci, którzy mają być straceni, stoją
na stołkach, stołki zaś — na autach.
I jedenastu zdrajców stoi twarzą
w twarz przed Kubaniem swoim. Wreszcie
herr Tyszczenko nie mógł wytrzymać męki —
na szyi pętla a na piersi wyrok —
wszystko się skończy za piętnaście minut,
lecz ciężko umrzeć z czarną sławą, i on
zaczyna wołać: Towarzysze, chłopcy,
bracia, jam wierny syn Kubaniu
ja nienawidzę psów faszystów, katów...

Ryczkałow zaś, zastygły zagadkowo,
na ustach — granitowy grymas.

— O czym on myśli? spytał mnie NN
— Wcale nie myśli, tylko liczy:
za ile dni mógłby na swoim aucie
przewieść i pana i ten cały tłum.

Wojskowa trąbka gra na baczność,
przed mikrofonem w wrzącej ciszy
czytają wyrok. Krótko grzmi komenda,
i ciężarówki w przód ruszyły. Stołki spadły.

Patrzę, stukotem serca zlany
z tętnem narodu mego ogromnego
co pełen świętej surowości
jest w takiej chwili samym Prawem,
które zwróciło twarz swą na ten plac.
I to uczucie bezgrzeszności,
czystości tego, co się tutaj stało
z wolą narodu, weszło we mnie falą
gorącą, całe może życie
otwarło mi, a duszę oświetliło łzą.

— Czy nie żal wam ich? — spytał mnie NN
(zarazem pisał na mankiecie: „trupy
kołyszą się, niby wahadła") — Co?
— przyznaj się pan, czy nie żal —
— Nie, zupełnie nie żal.
— Nie mogę wierzyć. Ta odpowiedź pańska,
to nic innego, tylko propaganda.
— A pan, kolego, widział w Kerczu
siedem tysięcy trupów?
— Nie widziałem.
— Siedem. Tam były dzieci i kobiety,
możliwe, że Ci ich nie rozstrzelali —
tamtych — było mi żal.
— Być może,
lecz pan się zgodzi ze mną: tamci byli martwi,
a ci tu — żywi. Jako chrześcijanin,
powinienem żałować teraz tych.

Ból niewyobrażalny, jak od ciosu
urwał mi jednym mgnieniem oddech
i zdławił gardło.
— Uciekajcie,
Chrześcijanin zmieszał się.
— U-cie-kaj-cie!
dziękujcie Bogu, że nikt tu nie słyszał
waszego zdania. Pański hotel
— druga ulica w prawo. Czy pan słyszy?
Chrystusa twego bardzo mi jest żal.

1943.

Tłum. Stanisław Lem

WŁODZIMIERZ ZARZECKI

ROSYJSCY POECI LUDOWI XIX WIEKU

Wśród poetów rosyjskich XIX wieku specjalne miejsce zajmują poeci ludowi, szczególnie liczni w drugiej połowie tego okresu.

Utwory ich — to nie utwory literackie, oparte na folklorze. To rdzenny folklor, doprowadzony do szczytu artyzmu.

Najwybitniejszymi wśród tych poetów ludowych są: Aleksy Kolcow, Iwan Nikitin i Iwan Surikow.

Aleksy Kolcow (1808—1842) był synem zamożnego mieszczanina, handlarza bydłem. Ojciec—analfabeta zabrał go z drugiej klasy szkoły powszechnej, uważając, że nauczył się dosyć, aby dać sobie radę w życiu. Od dziecka natomiast zaczął wciągać go do handlu, który przyszłemu poecie ułatwił wszechstronne poznanie ludu.

Nie jeden raz zdarzyło się młodemu Kolcowowi nocować w polu ze stadami ojcowskiego bydła. Pokochał przyrodę, pokochał nieskończone stepy południowej Rosji, gdzie pasły się niezliczone stada wołów.

Wrażliwa dusza poety szukała jednak pokarmu duchowego. Znajomość z seminarzystą Sieriebrianskim, miłośnikiem poezji, obudziła w Kolcowie instynkty twórcze. Zaczął tworzyć nieudolne wiersze samouka—poety, które nie miały żadnej wartości artystycznej. Księgarz Kaszkin zapoznał Kolcowa z teorią wersyfikacji, a filozof Mikołaj Stankiewicz dał mu podstawy ogólnego wykształcenia i w roku 1835 wydał osiemnaście utworów poetyckich młodego poety ludowego.

Zbiorek zrobił duże wrażenie w kołach literackich Moskwy i Petersburga. Kolcowem zainteresowali się poeci Puszkin, Żukowski i Odojewski oraz wielki krytyk Bieliński. W 1836 r. Kolcow dłuższy czas spędził w Moskwie i Petersburgu, obcując z najwybitniejszymi przedstawicielami literatury. Ciągnęło go do życia stołecznego, do pracy poetyckiej, lecz przerażała nędza proletariatu literackiego. Nie miał własnego majątku, który umożliwił by mu, jak jego szczęśliwym kolegom pochodzenia szlacheckiego, pracę literacką. Musiał więc wlec marny żywot przy ojcu—handlarzu, który nieprzychylnym okiem patrzył na „głupie, pismackie" zajęcia potajemne syna.

Nieszczęśliwa miłość i gruźlica płuc były udziałem ostatnich dni niedługiego życia poety. Zmarł w wieku lat 34.

Zasługą Kolcowa jest stworzenie oryginalnej pieśni ludowej o wysokiej wartości artystycznej. Nikt przed nim, ani po nim z pośród poetów ludowych XIX wieku nie osiągnął takiego poziomu artystycznego.

W swych pieśniach, które są prawdziwymi pieśniami ludowymi, Kolcow odtwarza codzienne życie włościańskie. Nie unika tematów smutnych, jak: bieda, zawody życiowe, niepowodzenia miłosne, śmierć itp. Zasadniczo jednak jest optymistą.

Iwan Nikitin (1824—1861) był zdeklasowanym mieszczaninem, synem handlarza świec kościelnych w Woroneżu. Nauczył się czytać w wieku lat sześciu... od szewca. Gdy chłopiec miał osiem lat, ojciec oddał go do szkoły duchownej, a po jej ukończeniu (1841) — do seminarium duchownego w Woroneżu, zamierzając wykształcić go następnie na lekarza. Niespodziewanie zbankrutował. Syn zmuszony był w 1843 r. porzucić seminarium. Nabył oberżę i rozpoczął ciężką walkę z życiem. Osamotniony, mając za towarzysza wiecznie pijanego ojca, szukał ratunku w poezji.

Oberża dała mu znajomość ludu i skłoniła do napisania poematu z życia mieszczańskiego p. t. „Kułak" (wyzyskiwacz, „pijawka"), najlepszego utworu w tym rodzaju w literaturze rosyjskiej.

Wiersze ludowe Nikitina nie odznaczają się takim rozmachem, jak wiersze Kolcowa, lecz pełne są cichego smutku i współczucia dla ciężkiej doli ludu.

Nikitin zmarł młodo (w wieku 37 lat) — na chorobę „literacką" XIX wieku — gruźlicę płuc.

Iwan Surikow (1841—1880) — trzeci z liczby znaczniejszych rosyjskich poetów ludowych — nie dorasta do poziomu dwóch poprzednich.

Urodzony we wsi Nowosiołowo gub. Jarosławskiej, był synem chłopa pańszczyźnianego, który stał się handlarzem jarzynami i dorobił się dostatku, lecz następnie zbankrutował. Zaczęła się w domu nędza, matka zmarła, rodzina rozpadła się.

Przyszły poeta wypróbował wiele zawodów, m. in. zecera. Wkońcu został robotnikiem w składzie węgla u ojca, który dźwignął się z ruiny i wznowił handel. Po 12-godzinnej pracy fizycznej Surikow „dla odpoczynku" brał się do poezji.

W 1863 r. poparty przez poetę Pleszczejewa, umieścił pierwszy wiersz w tygodniku ilustrowanym „Razwleczenije" (Rozrywka). W 1870 r. stał się współpracownikiem czasopisma „Dieło" (Sprawa). W 1871 r. wydał pierwszy zbiór wierszy, w 1875 r. — drugi, w 1877 — trzeci (przy pomocy znanego wydawcy Sołdatienkowa).

Nie mógł utrzymać się z zarobków literackich, głodował, zaczęła się gruźlica płuc. W 1879 r. otrzymał 300 rubli zapomogi z Funduszu Literackiego i wyjechał na kurację na Krym. Było zapóźno — gruźlica rozpadowa położyła niebawem kres jego niedoli życiowej...

Surikow był ludowym poetą-samotnikiem, bez żadnego wykształcenia szkolnego. Jego „uniwersytetem" było życie, skąd brał tematy dla swych pieśni. Naśladował Niekrasowa, Kolcowa, Nikitina. Środowisko Surikowa to bezrolne włościaństwo, którego nędzę na miejskim bruku odtwarzał z głębokim uczuciem i wiernym realizmem. Wiele z jego utworów poetyckich stało się pieśniami ludowymi, powszechnie śpiewanymi w Rosji XIX wieku.

IWAN SURIKOW

DOLA BIEDAKA

Och ty dolo, och ty dolo!...
Ślepy, twardy los
Biedakowi znużonemu
Śle za ciosem cios!

Czy nie twą, biedaku, chatę
Wiatr, schyliwszy, zgniótł
I zwiotczałą słomę z dachu
Bezlitośnie zmiótł?

Czy nie twój to bróg pod górą
Cały zgnił od słot?
Czy nie w tym ogródku marnym
Upadł stary płot?

Czy nie w twym zagonie pustym
Jako nędzy znak
Przez sąsiadów wyjeżdżony
Jest do miasta szlak?

Czy nie twoja żona obuć
Nie ma w co swych nóg?
Czy nie twoje dzieci żebrzą,
Cudzy depcząc próg?

Czy nie ty na uczcie siedzisz
Jako zbędny gość,
Mając stale pusty kielich,
Gryząc byle kość?

Czy nie tobie w czasie uczty
Łza zaćmiewa wzrok?
Czy od pieśni twoich w sercu
Nie zapada mrok?

Czy nie twój to grób — obrazem
Zaniedbania lat?
Krzyż się zwalił, wyżłobiła
Woda w ziemi ślad.

W lecie pyszni się pokrzywa,
Zdobiąc grobu cieśń,
W zimie zaś zawieja śpiewa
Swą ponurą pieśń.

Dźwięczy w pieśni tej rozpaczy
Urywany głos...
Och, ty dolo, och, ty dolo!...
Ciężki — biedy los!

Wszystkie wiersze w tłum. Wł. Zarzeckiego.

ALEKSY KOLCOW

PIOSENKA

Poco siłą mnie
Zamąż daliście,
Z starym mężem, złym,
Mnie związaliście?

Czy wesoło to
Teraz matce mej,
Pocieszając, łzy
Wciąż ocierać mi!

Czy wesoło to
Ojcu patrzeć, jak
Ciągle męczę się
Z ciężkim życiem swym!

Wiem, że serce ich
Krwią oblewa się,
Kiedy mają mnie
W wielki święta dzień;

Dar od męża im
Niosę jeden wciąż:
W oczach smutnych — ból,
W duszy chorej — żal.

Teraz późno już
Żalić się na los,
Wróżyć, mamić się
Za radością gnać!

Niechaj morze mi
Rój okrętów śle
Albo złoty grad
Spada na mój dom —

Nie wyrośnie kłos,
Gdy w powietrzu mróz,
Nie zakwitnie kwiat,
Gdy na ziemi — śnieg!

1838 r.

IWAN NIKITIN

HOŁYSZ

Nie masz nic. Stary łach —
Cały twój dobytek...
Wesół chłop, dalej żyj:
Śmierć twa — nie ubytek!

Dureń, kto złoto ma:
Źle po nocach sypia.
Gołyś ty, ptaku mój,
Śmieją ci się ślipia.

Idąc w świat śpiewasz wciąż,
Wiatr ci w tym wtóruje;
Na bok, wy — złote kpy!
Bieda tu zbytkuje!

Żyta kłos kiwa ci,
Bije ci pokłony...
Gwizdnij w dal — słuchać cię
Będzie las zielony!

Możesz łkać, ale cóż —
Czy to kogo wzruszy?
Spadnie wnet ciężki cios,
Ledwie spuścisz uszy.

Masz co jeść, czy też nie,
Nie czuj w sercu żalu;
Uczesz się, ubierz się,
Żartuj — śmiej się stale!

Przyjdzie czas, zejdziesz w grób.
Ciepło — w ciemnej cieśni...
Głowę masz — myślą żyj!
Koniec na tym pieśni.

1858 r.

ALEKSY KOLCOW

ŚPIEWKA RATAJA

Nuże, wlecz się, siwku,
Rolą — dziesięciną!
Radło w twardej ziemi
Wybielimy snadnie.

Oto piękna zorza
W niebie zajaśniała.
Z poza gąszczu lasu
Słońce się podnosi.

Jak wesoło w polu...
Nuże, wlecz się, siwku!
Sam tu z tobą jestem —
Sługa i gospodarz.

Ucieszony bronę,
Sochę porządkuję,
Stary wóz naprawiam
I napełniam ziarnem.

Ucieszony patrzę
Na stodołę, sterty,
Młócę zboże, wieję...
Nuże, wlecz się, siwku!

Rolę czarną wcześnie
Z siwkiem przeorzemy,
Ziarno będzie miało
Świętą swą kołyskę.

Karmić go i poić
Będzie ziemia-matka;
Trawka w polu wzejdzie...
Nuże, wlecz się, siwku!

Wzejdzie w polu trawka...
Kłos się z niej ukaże,
Dojrzewając, będzie
W złoto się ubierał.

Aż zabłysną sierpy
I zadzwonią kosy;
Słodko będzie spocząć
Na tych snopach ciężkich!

Nuże, wlecz się, siwku!
Dobrze cię nakarmię
I napoję wodą,
Wodą wprost ze źródła.

Ciche wznosząc modły,
Zorzę i posieję:
Boże, daj urodzaj —
Żyto mym bogactwem!

1831 r.

IWAN NIKITIN

RATAJ

Słońce w dzień się nachodziło,
Lasu fala wnet je wchłonie;
Las pod czapką stojąc ciemną,
W złotym ogniu teraz tonie.

Na pagórku trawa śpi już,
Cała skrami obryzgana,
Zaprószona różu pyłem,
Kamieniami przetykana.

Pole w ciszy pogrążone,
Kruk na miedzy, milcząc, siedzi,
Słychać tylko głos rataja,
Który z koniem wciąż się biedzi.

Od samego świtu ziemia
W bróździch czarnych się odsłania,
Koń, spuściwszy głowę, idzie,
Chłopek wlecze się i słania...

Kiedy, wszystkich żywicielu,
Dola twa się udobrucha?
Z ziemi złoto wydobywasz,
Sam się żywisz skórką suchą!

Gdy dojrzewa w polu żyto,
Myślisz, czy go grad nie stłucze,
Czy go słońce nie wypali,
Czy ulewa go nie splócze.

Gdy plon dojrzał, znów — zmartwienie:
Czy go zbierzesz, czy zdobędziesz
Na pniu może się osypać,
Bez kawałka chleba będziesz.

Gdy urodzaj, kupcy kręcą,
Gdy rok zły, zła również dola:
Dom nie zazna dobrobytu,
Nie zostaną dzieci w szkole.

Gdzie ten skarb zaczarowany,
Który drogę szczęścia znaczy?
Na twą pracę, biedę patrząc,
Chyba oczy swe wypłaczę!

1856 r.

ALEKSANDER FADIEJEW

MŁODA GWARDIA



Powieść Aleksandra Fadiejewa „Młoda Gwardia", która po wydrukowaniu w miesięczniku literacko-społecznym „Znamja" („Sztandar") ukaże się wkrótce w wydaniu książkowym, jest historią działalności konspiracyjnej grupy młodzieży radzieckiej w latach niemieckiej okupacji w Zagłębiu Donieckim i pomnikiem literackim dla tych, którzy śmiercią męczeńską okupili wolność swego kraju.

Powieść ta cieszy się w Związku Radzieckim niezwykłą popularnością. Poniżej podajemy w przekładzie dwa wyjątki.

*

Sprawa, która znana już była Anatolowi i Wiktorowi i z powodu której wezwana została Ula, była pierwszą poważną próbą dla grupy z Pierwomajki. Sztab „Młodej Gwardii" polecił im zwolnić jeńców wojennych, pracujących w lesie na chutorze Pogoriełoje.

— Czy straż daleko mieszka? — zapytał Anatol.

— Straż mieszka po prawej stronie drogi, w samym chutorze. A barak znajduje się po lewej stronie u wylotu, obok tych zarośli, pamiętasz? Przedtem był tam magazyn. Zrobili tylko prycze i otoczyli dookoła drutem. I zaledwie jeden wartownik... wydaje mi się, że wygodniej będzie nie ruszać straży, tylko sprzątnąć wartownika... A szkoda: należałoby ich wszystkich wydusić — powiedział Wiktor ze złością.

Leżał w ciemnej, aksamitnej kurteczce i ponuro spoglądając na Anatola swymi asnymi oczyma, pogryzając suchą trawkę, mówił, jakby od niechcenia:

— W nocy jeńcy są pod kluczem, ale można wziąć Głowania z narzędziami, zrobi wszystko bez hałasu... — Anatol podniósł oczy na Ulę.

— Jakie jest twoje zdanie? — zapytał.

Pomimo, że Ula nie słyszała początku ich rozmowy — pochwyciła natychmiast istotę tego, z czego niezadowolony był Wiktor.

— Ja Witka bardzo dobrze rozumiem — to prawda, chcemy zniszczyć straż. Ale nie dojrzeliśmy jeszcze do takich operacji — powiedziała swoim spokojnym i swobodnym, piersiowym głosem.

— Ja także tak myślałem — powiedział Anatol — trzeba robić to, co jest najprostsze i najbliżej wiedzie do celu.

Wieczorem drugiego dnia zeszli się pojedynczo w lesie pod chutorem Pogoriełoje nad brzegiem Dońca, pięcioro: Anatol i Wiktor, ich koledzy szkolni Wołodja Ragozin, Żenia Szepielow, — najmłodszy z nich — Borys Głowań. Wszyscy byli uzbrojeni w rewolwery, Wiktor miał jeszcze staroświecki ojcowski nóż fiński, który teraz zawsze nosił na pasie pod aksamitną kurteczką. Borys Głowań wziął ze sobą obcęgi, śrubociąg.

Była świeża, bezksiężycowa, gwiaździsta noc wczesnej południowej jesieni. Chłopcy leżeli pod prawym, stromym brzegiem rzeki. Krzaki, sięgające tu samego brzegu, szeleściły nad nimi, rzeka jaśniała nieco i toczyła się prawie bezgłośnie, tylko gdzieś tam niżej, u oberwanego brzegu, cichy jej strumień, to jakby przesączając się przez pory osuniętej ziemi, to jakby wciągając i znowu puszczając jakąś gałązkę wydawał ssący i pomlaskujący dźwięk. Przeciwległy niski, stepowy brzeg gubił się w mętnej, lekko srebrzystej mgle. Oczekiwali północy, kiedy nastąpi zmiana warty.

— Czas... — powiedział Anatol. Szli brzegiem linii leśnej, okrążając otwarte miejsca, gęsiego, prowadzeni przez Wiktora, znającego tu każdy krzak, weszli w zarośla, za którymi stał niewidoczny stąd barak. Tu leżeli małą chwilę, przysłuchiwali się. Zadziwiająca cisza była dokoła. Wiktor zrobił znak ręka — popełzli.

I oto leżeli już u samego skraju zarośli. Barak przed nimi; zwykły barak, ale w nim znajdowali się ludzie: wydawał się ponury, straszniejszy. Przestrzeń dokoła baraku była już zupełnie ogołocona. Po lewej stronie ciemniała postać wartownika. Jeszcze bardziej na lewo szła droga, a za nią zaczynały się domki chutoru, ale stąd nie było ich widać. Do zmiany warty pozostawało jeszcze około pół godziny i cały ten czas leżeli nie odrywając wzroku od ciemnej postaci wartownika.

W końcu usłyszeli narastający skądś z przodu z lewa odgłos kroków i nie widząc jeszcze idących, usłyszeli jak dwoje ludzi, wybijając krok, weszło na drogę i zbliżało się ku nim; byli to: odprowadzający i luzujący. Ciemne postacie zbliżyły się do wartownika, który, usłyszawszy ich, zastygł w postawie na „baczność".

Rozległa się zgłuszona komenda niemiecka, szczęk broni, stuk obcasów o ziemię. Dwie postacie oddzieliły się, i znowu rozległ się odgłos kroków po ujeżdżonej drodze, oddalał się wciąż, głuchł, znikł w nocy.

Anatol ledwo odwrócił głowę w kierunku Żeni Szepielowa, ale ten odpełzł już w głąb zarośli: Żenia powinien był przejść krańcem chutoru i zająć pozycję obok domku, w którym mieszkała straż.

Wartownik chodził wzdłuż ogrodzenia tam i nazad, tam i nazad, jak wilk przed siatką. Chodził szybkim krokiem, zarzuciwszy na ramię karabin na rzemieniu, i słychać było jak pociera dłonie: prawdopodobnie było mu zimno.

Anatol namacał rękę Wiktora, niespodziewanie gorącą, i cicho uścisnął ją.

— A może razem? — wyszeptał, zbliżywszy wargi do jego ucha.

To była już słabość przyjacielska. Wiktor przecząco pokiwał głową i popełzł naprzód.

Anatol, Borys Głowań i Wołodia Ragozin, wstrzymując oddech, obserwowali jego i wartownika.

Przy każdym szeleście, który wywoływał Wiktor, zdawało im się, że zdradza siebie. Ale Wiktor coraz dalej odpełzał od nich, oto aksamitna jego kurteczka zlała się z terenem, nie widać go było, ani nie słychać. Zdawało się, że już powinno było zajść **to**, i wciąż obserwowali ciemną postać wartownika, ale wartownik chodził wzdłuż ogrodzenia tam i z powrotem i nic się nie działo, i zdawało się, że minęło już bardzo wiele czasu i prędko zacznie świtać...

Jak w dziecinnej, nawpół zapomnianej zabawie, kiedy tak się chciało oszukać stojącego na warcie kolegę, Wiktor pełzł, przylgnąwszy do ziemi, ale nie brzuchem, a po kolei przenosząc nagle niezwykle giętką rękę, potem nogę, i znowu rękę i znowu nogę. Kiedy wartownik szedł w jego kierunku, Wiktor zamierał; gdy wartownik oddalał się, pełzł znowu, wstrzymując sam siebie, żeby nie pełzać zbyt szybko.

Serce jego biło mocno, ale nie czuł strachu. Do chwili, w której zaczął pełzać, zmuszał siebie do myślenia o ojcu, ażeby znowu i znowu wywołać uczucie zemsty. Ale teraz zupełnie zapomniał o tym: wszystkie jego siły duchowe poszły na to, aby niespostrzeżenie podkraść się do wartownika. W ten sposób dopełzł do węgła ogrodzenia z drutu, prostokątnie otaczającego barak, i zamarł.

Wartownik doszedł do przeciwległego rogu i zawrócił. Wiktor wydobył nóż, wziął go w zęby i popełzł na spotkanie wartownika. Oczy jego tak przyzwyczaiły się do ciemności, że widział nawet drut i zdawało mu się, że wartownik na pewno także przyzwyczaił się do ciemności i kiedy zbliży się do niego, zauważy go na ziemi.

Ale wartownik doszedł do przejścia w ogrodzeniu i zatrzymał się. Wiktor widział, że nie jest to zwykłe przejście, ale z jakimś urządzeniem, podobnym do kozłów, opleciony drutem kolczastym. Czekał w naprężeniu, ale wartownik, nie zdejmując karabinu z ramienia, wetknął ręce w kieszenie spodni i tak zastygł, odwrócony plecami do baraku, lekko schyliwszy głowę.

I nagle wydało się Wiktorowi to samo co i jego przyjaciołom, z zamierającym sercem oczekującym jego posunięć, — wydało mu się, że przeszło już bardzo wiele czasu i że prędko zacznie dnieć. I nie myśląc już o tym, że wartownikowi łatwiej teraz zauważyć go, a szczególnie usłyszeć, dlatego, że odgłos własnych kroków nie zagłuszał już innych odgłosów, Wiktor popełzł prosto na niego. Rozdzielało ich nie więcej niż dwa metry, a wartownik ciągle stał tak, wsunąwszy ręce w kieszenie, z karabinem na ramieniu, schyliwszy głowę w pilotce, kołysząc się nieco...

Wiktor nie pamiętał, czy uczynił jeszcze kilka ruchów pełzających, czy też skoczył od razu, ale był już na nogach obok wartownika i podniósł nóż. Wartownik otworzył oczy i szybko obrócił głowę, — był to chudy Niemiec, w mocno podeszłym wieku, z szczeciniastym zarostem — oczy jego nabrały obłąkanego wyrazu i nie zdążywszy wyciągnąć rąk z kieszeni, wydał dziwny, cichy dźwięk:

— Ych...

Wiktor uderzył go ze wszystkich sił nożem fińskim w szyję, na lewo od podbródka. Nóż wszedł po samą rękojeść w coś miękkiego za obojczykiem. Niemiec upadł.

Wiktor upadł na niego; chciał uderzyć jeszcze raz, ale Niemiec już drgnął i krew poszła mu z ust. Wiktor odszedł na bok i rzucił okrwawiony nóż. I nagle zaczął wymiotować tak, że musiał zacisnąć sobie usta rękawem lewej ręki, żeby nie słychać było, jak wymiotuje.

W tej chwili ujrzał przed sobą Anatola, który wtykał mu do ręki nóż i mówił:

— Weź, zostanie znak...

Wiktor schował nóż, a Ragozin ujął go pod rękę i powiedział:

— Na drogę!

Wiktor ujął rewolwer i razem z Ragozinem wybiegł na drogę.

Głowań, bojąc się, że w ciemności zaplącze się w kozłach z drutem kolczastym, operując z zawodową szybkością obcęgami, zrobił przejście między dwoma słupami w ogrodzeniu. Razem z Anatolem rzucili się ku drzwiom baraku. Głowań obmacał rygiel, — był to zwykły żelazny rygiel na zamek. Wsunął łom żelazny w pętlę zamku i złamał go. Odsunęli zasuwkę i w straszliwym zdenerwowaniu otworzyli drzwi. Uderzyło ich zgęszczone do niemożliwości, smrodliwie ciepłe powietrze. Ludzie obudzili się, ktoś poruszył się z prawej strony i z lewej, i przed nimi, ktoś ze snu zapytywał o coś przerażony.

— Towarzysze... — powiedział Anatol, i ze zdenerwowania nie mógł nic więcej wykrztusić.

Rozległo się kilka zgłuszonych, radosnych okrzyków, ktoś syknął.

— Rozchodźcie się lasem ku rzece, a dalej w górę i w dół rzeki, — powiedział Anatol, zapanowawszy nad sobą. — Czy jest tu Gordij Kornijenko?

— Jest! — odpowiedział ktoś ze stosu ruszających się ciał.

— Jedźcie do domu do żony... — Anatol wyszedł z baraku i stanął u drzwi.

— Gołąbku... Dzięki... Wybawcy... — dochodziło do Anatola.

Ci z przodu rzucili się ku kozłom, okręconym drutem, ale Głowań wstrzymał ich i skierował ku przejściu w ogrodzeniu.

Jeńcy skierowali się ku przejściu.

*

Helena Nikołajewna na całe życie zapamiętała tę mroźną noc z 11-go na 12-go stycznia. Cała rodzina spała już, gdy ktoś cichutko zastukał w szybę z ulicy; Helena odrazu usłyszała i zrozumiała, że to był on.

Oleg osunął się na krzesło, nie zdejmując nawet czapki, ze zmęczenia. Wszyscy obudzili się. Babka zapaliła lampkę i postawiła pod stół, żeby nie widać było światła z ulicy: policja wpadała do nich kilka razy na dzień. Oleg siedział, oświetlony z dołu czapka pokryta była szronem wokół twarzy, na policzkach widniały czarne plamy. Schudł.

Próbował kilkakrotnie przejść przez front, ale nie znał obecnego systemu ognia, położenia oddziałów i grup w obronie. Był zresztą za duży i ciemno ubrany, żeby móc niespostrzeżenie pełzać po śniegu. Myśl o tym, co się dzieje w mieście z kolegami prześladowała go przez cały czas. W końcu przekonał sam siebie, że po upływie tak długiego czasu, może bezpiecznie przedostać się do miasta.

— Co słychać z Ziemnuchowym? — zapytał.

— Ciągle tak samo — powiedziała matka, unikając jego wzroku.

Zdjęła mu czapkę, tużurek. Nie było na czym zagrzać mu herbaty, ale domownicy i tak spoglądali na siebie z trwogą, w obawie, aby go nie zabrali.

— Co z Ulą? — zapytał.

Wszyscy milczeli.

— Ulę wzięli — cicho powiedziała matka.

— A Lubę?

— Także...

Twarz zmieniła mu się i po chwili milczenia zapytał:

— A w Krasnodonie?

Nie sposób było męczyć go tak i wuj Kola powiedział:

— Łatwiej wymienić tych, którzy nie zostali jeszcze wzięci...

Spuścił głowę i nie pytał więcej o nic.

Naradziwszy się, postanowili wysłać go na wieś do krewnych Maryny, teraz, w nocy. Wujek Kola postanowił odprowadzić go.

Szli drogą na Rowieńki, po bezludnym stepie, widniejącym na dużej przestrzeni pod gwiazdami, sączącymi ciche, niebieskawe światło po śniegu.

Mimo to, że nie odpoczął prawie po tylu dniach tułaczki, często bez wyżywienia i schronienia, po tym wszystkim, co runęło na niego w domu, Oleg całkowicie zapanował nad sobą i wypytywał po drodze wuja Kolę o wszystkie drobiazgi związane z aresztowaniem „Młodej Gwardii". Opowiedział wujowi swoje przygody.

Nie zauważyli, jak skończył się długi spadzisty odcinek drogi i doszli do wierzchołka; schodzili stromo z pagórka, oddalonego o 50 m od wielkiej wsi, ciemniejącej przed nimi.

— Do wsi prosto idziemy, trzeba by ominąć — powiedział wuj Kola.

Skręcili z drogi i poszli lewą stroną, ciągle w odległości 50 m od wsi. Dookoła były głębokie zaspy śnieżne. Zaledwo przecięli jedną z bocznych dróg, wiodących do wsi, gdy z za ostatniego domu, naprzełaj w ich kierunku rzuciło się kilka szarych postaci. Biegli i krzyczeli po niemiecku zachrypłym głosem. Wuj Kola i Oleg rzucili się do rzeczki wzdłuż drogi.

Oleg czuł, że nie ma sił do biegu, słyszał że dopędzają go. Wytężył resztki sił, poślizgnął się i upadł. Rzucili się na niego i załamali ręce do tyłu. Dwóch poszło za wujem Kolą i wystrzeliło kilka razy w ślad za nim z rewolweru. Po chwili wrócili, śmiejąc się z nieudanej pogoni.

Olega zaprowadzili do dużego domu, gdzie była przedtem prawdopodobnie Rada Wiejska, a teraz kancelaria starosty.

Na słomie na podłodze spało kilku żandarmów. Oleg zrozumiał, że wpadli na posterunek żandarmerii. Na stole stał telefon w ciemnej skórze. Gefreiter wykręcił knot w lampie; złoszcząc się i krzycząc na Olega zaczął go rewidować. Nieznalazłszy niczego podejrzanego, zerwał z Olega tużurek i piędź za piędzią zaczął go obmacywać. Wielkie palce jego rąk były płaskie i rozszerzone w paznokciach: operował nimi zręcznie i metodycznie. Tak palce jego dotarły do kartonu legitymacji komsomolskiej i Oleg zrozumiał, że wszystko skończone.

Gefreiter, przykrywając ręką wyłożoną na stół legitymację i blankiety legitymacyj tymczasowych, krzykliwie rozmawiał straszliwie ochrypłym głosem przez telefon. Potem odłożył słuchawkę i powiedział coś żołnierzowi, który przyprowadził Olega.

Dopiero pod wieczór następnego dnia Oleg, odprowadzony przez tegoż kaprala i żołnierza zamiast woźnicy, na saniach podjechał do budynku żandarmerii i policji w miasteczku Rowieńki, gdzie oddano go w ręce dyżurnego żandarma. Oleg siedział sam w celi zupełnie ciemnej, objąwszy rękami kolana. Gdyby ktoś mógł zobaczyć jego twarz, ujrzałby spokój i surowość. Myśli o Ninie i matce, o tym jak głupio wpadł — na wszystko to miał dużo czasu, jak długo siedział w kancelarii starosty, jak długo wieźli go, ale teraz wszystkie te myśli go opuściły. Nie myślał o tym, co go czeka — to wiedział. Był spokojny i surowy. Robił rachunek całego swego niedługiego życia. Rysy jego twarzy wygładziły się. Położył się na zmarzniętej, śliskiej podłodze, podłożył pod głowę czapkę i zasnął.

Otworzył oczy i czuł, że ktoś stoi nad nim. Był już ranek. Zasłaniając sobą drzwi do celi, stał przed Olegiem w kozackim szynelu, w konfederatce, ledwo włożonej na dużą głowę, silny starzec z dużym nosem, z dużymi rudymi piegami po całej twarzy z załzawionymi, szalonymi oczyma. Oleg usiadł na podłodze, patrząc na niego ze zdziwieniem.

— A ja myślałem, jaki jest ten Koszewoj? A on oto jak? Żmija! Łajdak taki! Szkoda że ciebie gestapo uczyć będzie. U mnie byłoby ci lepiej. Ja biję tylko w wyjątkowych wypadkach... To taki jesteś! Sława o tobie jak o Dubrowskim Puszkina. Toś pewnie czytał? Uh, żmijo! Szkoda, że nie jesteś u mnie — starzec nachylił się ku Olegowi, przymknął jedno szalone łzawiące oko i tajemniczo wyszeptał: — Ty myślisz, dlaczego ja tak rano?... — mruknął już całkiem intymnie i ufnie.

— Dziś wysyłam partię tam... — wskazał puchniętym palcem gdzieś w niebo. Przyszedłem z fryzjerem ostrzyc wszystkich, zawsze przedtem strzygę. — Wyprostował się, podniósł wielki palec od ręki i powiedział:

— Kulturalnie! A ty pójdziesz w ręce gestapo, nie zazdroszczę ci. Au revoir! — podniósł nabrzmiałą, starczą rękę do daszka konfederatki i wyszedł, a ktoś zatrzasnął drzwi celi.

Kiedy Olega zaprowadzono do ogólnej celi, gdzie siedzieli nieznani mu ludzie z odległych miejscowości, dowiedział się, że był to naczelnik policji rowieńkowskiej Orłow, były oficer denikiński, straszny kat i oprawca.

Po dwóch, trzech godzinach, poprowadzili go na badanie: zajmowali się nim tylko Niemcy, tłumacz był także Niemcem.

W gabinecie, do którego go wprowadzili było wielu oficerów żandarmerii. Wszyscy oni patrzyli na niego z wyraźnym zaciekawieniem, zdziwieniem, a niektórzy nawet jak na osobę wybitną. Nie przypuszczał on, w swym dziecinnym jeszcze rozumowaniu, że tak szeroko rozeszła się sława „Młodej Gwardii" i o ile on sam stał się postacią legendarną dzięki zeznaniom Stachowicza i temu, że tak długo nie mogli go ująć. Śledztwo prowadził giętki, jakby bez kości — jak minoga, Niemiec, z twarzą, której straszne fioletowe podkowy pod oczyma wychodzące z pod ciemnych, prawie czarnych powiek, a wyglądające na chudych policzkach jak trupie plamy, nadawały nierzeczywisty wygląd — człowiek taki mógł tylko przyśnić się w strasznym śnie.

Na żądanie, aby wyjawił całą działalność „Młodej Gwardii" i wydał wszystkich członków i współuczestników, Oleg powiedział:

— Dowodziłem „Młodą Gwardią" sam i sam odpowiadam za to, co robili jej członkowie na mój rozkaz... Mógłbym opowiedzieć o działalności „Młodej Gwardii", gdybym stał przed sądem jawnym... Ale całkowicie bezcelowe dla organizacji byłoby opowiadanie o jej działalności ludziom, którzy zabijają — niewinnych... — zamilkł, spokojnie przyjrzał się oficerom ...i którzy sami w rzeczywistości są już umarłymi.

Niemiec ten, rzeczywiście podobny do umarłego, zapytał go jednak jeszcze o coś.

— Te moje słowa są ostatnie — powiedział Oleg i opuścił powieki.

Potem, jak Olega wrzucono do katowni gestapo, zaczęło się dla niego życie straszne, którego nie tylko wytrzymać, ale opisać nie sposób.

PRZEDŁUŻENIE ŻYCIA



Kecba — założyciel miasta Gali w Abchazji — w wieku lat 132, ojciec 102 dzieci.

Dzieje ludzkości znają dużo prób wynalezienia cudownego eliksiru, który by dozwolił w znaczniejszym stopniu przedłużyć życie ludzkie. Wiele było na tej drodze jasnych nadziei i ciężkich rozczarowań. Teraz już ustalono, że rzecz tkwi nie w eliksirze, ale w walce ze wszystkimi warunkami, wywołującymi przedwczesne starzenie się organizmu.

Zakłócenie fizjologicznych funkcyj organizmu i cały szereg zmian anatomicznych, uwydatniających się w naczyniach krwionośnych i narządach starców w wieku od 60 do 80 lat, uczeni rozpatrywali jako nieuniknione następstwa starzenia się organizmu. Tymczasem na zakłóceniu funkcyj i zmianach anatomicznych narządów wyciska piętno nie tyle starość, ile cierpiane przez ludzi choroby, które właśnie wywołały przedwczesne starzenie. Jeżeli usunąć przyczyny, wywołujące choroby, to wiek od 60 do 80 lat nie będzie starczym, a śmierć w tym wieku trzeba będzie uważać za przedwczesną.

Uczony A. Bohomolec powziął ideę zjednoczenia myśli naukowej medycznej i skierowania jej ku walce o długowieczność. W książce swojej „Przedłużenie życia" podaje dużo ciekawych danych co do długości życia ludzkiego, opartych na obserwacjach własnych i obserwacjach uczonych innych krajów. W 1724 r. na Węgrzech umarł R. Kczarten w wieku 185 lat; syn jego miał wówczas lat 95. Węgier Roryel i jego żona przeżyli w małżeństwie lat 147; umarł on w wieku lat 172, a ona — w 164 roku życia. Znany Tomasz Parr przeżył 152 lata pracowitego życia chłopskiego; w wieku 120 lat ożenił się powtórnie. Norweg Surrington umarł w 160-ym roku życia; najstarszy syn jego miał wówczas lat 103, najmłodszy 9. W roku 1927 odwiedził Barbusse w Rosji 140-letniego chłopa Szapkowskiego; Barbusse'a zadziwiła jego dziarskość, żywość ruchów, dźwięczność głosu i jasność spojrzenia. Najmłodsza jego córka miała lat 26. Na Kaukazie założycielem miasta Hali był Abchazczyk Kecba, który w roku 1936 miał 132 lata, drugi kaukazczyk Czułgarj miał wówczas lat 126. Wielką sensacją przedwojennej Europy był obwożony po niej 140-letni dziarski Turek Ali.

Na podstawie długoletnich obserwacyj uczeni doszli do przekonania, że średnia długość życia ludzkiego powinna wynosić nie 60, ale 150 lat, jeżeli nie więcej. Do przyczyn wywołujących przedwczesne starzenie, zaliczyć należy rozmaite szkodliwe warunki socjalne i życiowe, oraz choroby. Przede wszystkim wspomnieć tu należy syfilis, ciężką formę reumatyzmu, gruźlice, po części szkarlatynę, malarię i niektóre inne choroby zakaźne.

Uczeni uważali, że wzrastające z wiekiem zmiany tętnic okazują się główną przyczyną starzenia się organizmu i skrócenia długotrwałości życia ludzkiego. Przypuszczenie to powstało dlatego, że właśnie u ludzi zmarłych w wieku od 50—70 lat, często znajdują się bardziej lub mniej wyraźnie zarysowane porażenia arterii. Tego rodzaju porażenia są następstwem nie starości fizjologicznej, lecz odkładania cholesteryny, która dość często rozwija się u ludzi w wieku od 45—50 lat wskutek porażenia mózgu na podstawie różnych chorób nerwowych, zakaźnych i ciężkich warunków życia. Te cholesterynowe porażenia arterii stanowią właściwe przyczyny przedwczesnego starzenia się ludzi i przedwczesnej ich śmierci.

U ludzi starych naokoło tęczówki nierzadko daje się zauważyć wąski pierścień zmętnienia, które nazywa się **„starczym zmętnieniem rogówki"**. Zmętnienie to już od dawna uważane jest za oznakę starczej arteriosklerozy. Udało się doświadczalnie wywołać starcze zmętnienie rogówki u zwierząt i analogiczne porażenie arterii. Bohomolec wykazał, że porażenia te powstają na skutek gromadzenia się w tkankach cholesteryny w postaci płynnych kryształków, i że powstają u ludzi chorujących na odkładanie cholesteryny, a nie w następstwie starości. Jeden z uczonych już dawno zauważył wielki wpływ czynników nerwowych na starzenie się organizmu. „Smutek, troska i strach — pisał — wielce się przyczyniają do starości". A naodwrót, dobry nastrój korzystnie wpływa na zdrowie.

Walka z chorobą **cholester**, zapobieganie jej, rozwój kultury ciała, normalny tryb życia, sprzyja walce z arteriosklerozą, z przedwczesną starością.

TRANSPLANTACJA SERCA

Chirurgia współczesna doszła do wielkich rezultatów przy przeszczepianiu tkanek i nawet całych narządów w granicach jednego organizmu. Obecnie chirurdzy z dużym powodzeniem dokonywują skomplikowanych operacyj przeszczepiania nie tylko poszczególnych rodzajów tkanek, z jednego miejsca na inne (skóra, chrząstka), ale i całych narządów, a więc nerek, śledziony, kiszek, stawów, palców i gruczołów. Tak



Kot w 3-cim dniu po transplantacji serca na szyję

więc palec nogi może być przeniesiony na miejsce brakującego palca ręki. Ale nie zawsze możemy znaleźć w organiźmie potrzebną dla przeszczepienia tkankę, lub narząd. Stąd mimowoli powstaje pytanie co do możliwości wzięcia brakującej tkanki lub narządu, z innego organizmu. Możliwość taka została stwierdzona przez doświadczenia wielu uczonych radzieckich, np. uczony Fiłatow przeszczepia rogówkę oczną, Karell — naczynia krwionośne, Lekser — tkankę tłuszczową i kostną, jednak przeszczepiania bardziej złożonych tkanek zwierzęcych (mięśnie, nerwy) jak dotychczas dały mniejsze rezultaty.

Trudniejsze jest przeszczepianie całych narządów (nerek, śledziony, stawów, całej kończyny). Lecz myśl ludzka pracuje uparcie nad przezwyciężeniem tej trudności. Człowiek nieraz stawał się zwycięzcą przyrody tam, gdzie zdawałoby się, że stracona jest wszelka nadzieja. Laboratorium prof. Sinicyna przez szereg lat pracuje nad rozwiązaniem zagadniena transplantacji serca u zwierząt kręgowych.

W świecie zwierzęcym istnieje wiele przesłanek dla rozwiązania praktycznego tego odpowiedzialnego i na pierwszy rzut oka wydającego się niemożliwym zadania. Tak skóra dubluje nerki w wydzielaniu z organizmu wody i mocznika; skóra dubluje płuca w oddychaniu. Jedne z komórek siatkówki oka spełniają funkcję innych, obumarłych i t. d. Myśl o sercu, które by zastąpiło inne, zanalzła się u podstawy poszukiwań prof. Sinicyna.

„W I-ym okresie (od 1933—1942 r.) zajmowałem się zwierzętami zimnokrwistymi (żaby, ryby). Po przeprowadzeniu znacznej liczby doświadczeń i po udoskonaleniu techniki chirurgicznej odnośnych operacyj, udało mi się przetransplantować żabie drugie serce, wyjęte z innej żaby, do klatki piersiowej tuż przy sercu właściwym i umieścić je w tym samym osierdziu (pericardium). Już po dwóch miesiącach po transplantacji drugiego serca zauważono na sekcji całkowite zrośniecie nie tylko zeszytych naczyń, ale i tkanki mięsnej przedsionka obu serc. Drugie serce okazało się nie obcym organizmowi. Nie poddaje się ono procesowi degeneracji (atrofii), mocno zrosło się z sercem gospodarza i wzięło na siebie połowę jego obarczenia pracą przy obiegu krwi. Badania wykazały, że oba serca pracują pospołu, ułatwiając jedno drugiemu prace. Zwierzęta z dwoma sercami, nie wykazały żadnych widomych oznak zakłócenia ich działalności, zupełnie tak samo skakały i rechotały, jak i osobniki niezoperowane. Tak samo na wiosnę miały okres, zakończony składaniem skrzeku.

Drugim etapem prac była zupełna zamiana serca gospodarza przez serce cudze. W r. 1943 udało się bezkrwawo (przez usta) wyciąć serce żabie i umieścić na jego miejscu w tym samym woreczku cudze. Już po 2—3-ech min. po operacji nie można było żaby operowanej odróżnić od nieoperowa-



Żaba w 196-tym dniu życia z cudzym sercem

nych. I na wiosnę tak samo składały skrzek.

Następnym etapem były doświadczenia na zwierzętach ciepłokrwistych. Transplantowano zwierzętom serce do szyi. Obserwacje wykazały dobrą jego pracę i żywotność. Zwierzęta operację tę o bardzo małej utracie krwi znoszą łatwo, bez widocznych oznak zakłócenia pracy własnego serca.

Jednocześnie przeprowadzane są doświadczenia z transplantacją serca do jamy brzusznej i piersiowej".

Uczeni radzieccy, jako pierwsi, stosują transplantację w tak szerokim zakresie.

Trudno przewidzieć, do jakich wyników doprowadzi udoskonalenie metod transplantacji tkanki żywej i całych narządów i jak ogromne praktyczne możliwości stworzy w przyszłości ta metoda dla medycyny stosowanej, a w szczególności dla chirurgii.

Praca filologiczna w Akademii Nauk ZSRR

Pierwszymi filologami, którzy weszli w skład Akademii, byli przedstawiciele filologii rosyjskiej i słowiańskej, do nich przyłączyli się filolodzy klasyczni, orientaliści i kaukazoznawcy. Dopiero w okresie radzieckim Akademii Nauk wyłączono jako dyscypliny samodzielne literatury zachodnio-europejskie. W tym okresie najwybitniejszymi uczonymi w dziedzinie filologii rosyjskiej są: A. Szachmatow, A. Sobolewskij, N. Kotlarewskij, N. Nikolskij, M. Spieranskij, J. Karskij, Ł. Szczerba, S. Obnorskij. W dziedzinie slawistyki wyróżniają się swymi pracami: J. Jagicz, P. Ławrow, N. Dierżawin. W filologii klasycznej: W. Łatyszew, A. Nikolskij, S. Żebielew. W filologii romańsko-germańskiej M. Rozanow, W. Sziszmariew. Rozległa dziedzina wschodoznawstwa reprezentowana jest przez szeregi najwybitniejszych nazwisk kaukazoznawców: M. Marra, I. Dżawachiszwili, arabistów — I. Kraczkowskiego, semitologa P. Kokowcewa, sinologa W. Aleksiejewa, japonologa N. Konradi, indologów — S. Oldenburga, A. Barannikowa, iranistów — F. Rozenberga, E. Bertelsa, turkologów — W. Gorlewskiego, S. Małowa, badaczy Wschodu Starożytnego — W. Struwe, I. Mieszczaninowa.

Nauka radziecka wzmogła specjalizację językoznawców i badaczy literatury, ale badania filologiczne nie utraciły swego znaczenia. Uwaga klasyków, neofilologów, orientalistów i nawet specjalistów rosyjskiej literatury i języka w I-szym dziesięcioleciu po 1917 roku była zajęta przeważnie problemami charakteru ogólnego, odbiciem walki klasowej i interesów klasowych w twórczości pisarzy, w języku zaś — odbiciem tej samej walki klasowej i zmianą rozmaitych stadiów rozwoju myślenia.

W związku z tą przebudową problematyki naukowej prace filologiczne odeszły nieco na plan dalszy, lecz, jak wskazuje sprawozdanie Akademii za lata 1917—1927, bynajmniej nie były zlikwidowane. Minęły lata i łączność z filologią wznowiono. Na całym froncie badania literatur i językoznawstwa rozpoczęły się pogłębione studia nad językami klasycznymi, słowiańskimi, romańskimi, germańskimi, ugrofińskimi i in. Zwrócono się do badań nad zabytkami starożytnymi, do paleografii i t. d. Udało się uczonym odnaleźć szereg nieznanych dotąd utworów, które przygotowano do druku.

Instytuty Akademii badające literaturę, zaczęły planować i częściowo urzeczywistniać wydania naukowo-krytyczne poszczególnych klasyków narodów ZSRR z obszernymi komentarzami, które w dalszym ciągu ułatwiają pracę badawczą. Praca filologiczna prowadzona była i w ciężkich warunkach wojennych, co staje się niewątpliwym dowodem tego, że przyniesie w dalszym ciągu poważne owoce.

Osiągnięcia archeologii rosyjskiej

W połowie wieku XIX-go młodej archeologii rosyjskiej udało się wzbogacić naukę światową odkryciem wielu wspaniałych zabytków przeszłości historycznej Rosji. Publikacje odkryć wywołały wówczas wielkie wrażenie. Dzięki działalności Komisji Archeologicznej, założonej w roku 1859, a także energicznej pracy towarzystw archeologicznych, szczególnie moskiewskiego (założonego w 1864 r.), archeologiczne badanie przeszłości rosyjskiej postępowało naprzód

Badania kurhanów doprowadziły do zadziwiających odkryć. Wspaniałe wyroby ze złota, wazy z prześlicznymi ornamentami, przeróżne ozdoby i zbroje odsłoniły przed nami życie przedsłowiańskich mieszkańców rozległych terytoriów Rosji.

W miarę rozwoju nauki o Scytach, stworzona została nowa gałąź wiedzy historycznej — scytologia. Archeolodzy odkrywali i badali zabytki z czasów późniejszych, zwłaszcza sztuki starorosyjskiej. W trzech tomach zostały wydane „Russkija driewnosti w pamiatnikach iskusstwa" (Starożytności rosyjskie w zabytkach sztuki) w roku 1889—1890. Do kręgu badań archeologicznych włączono i Kaukaz. Do roku 1916 ukazało się 14 tomów monumentalnego wydania zabytków „Matieriały po archieołogii Kawkaza". Badania Kaukazu, jego najstarszych kultur w zetknięciu z państwami wschodnimi Małej Azji, przeprowadził szereg wybitnych uczonych rosyjskich jak N. Marr, M. Nikolski, I. Orbelli, I. Mieszczaninow.

Zdobycze badań archeologicznych, coraz nowe znaleziska, zapełniały muzea rosyjskie skarbami starożytnej kultury kraju.

Po Wielkiej Rewolucji Październikowej Komisja archeologiczna została przetworzona w Instytut Historii Kultury Materialnej im. N. Marra. Do liczby wybitnych osiągnięć archeologii radzieckiej należą odkrycia stanowisk paleolitycznych szczególnie na Syberii. Szeroki rozwój osiągnęły w okresie radzieckim badania wczesnego metalu na terytorium ZSRR. Wspaniałe zabytki okresu bronzowego znalezione zostały na Kaukazie i w Kraju Zakaukazkim (Gruzja, Armenia). Odkryte jeszcze przed początkiem wojny w kurhanach w okolicy Minusińska zabytki VII i VIII wieku wywierają nie mniejsze wrażenie, niż przechowywane w Ermitażu arcydzieła sztuki scytyjskiej. Odkryta została ponadto kultura przedmuzułmańskiej Azji Środkowej. Północ również poddano intensywnym badaniom archeologicznym. W następstwie wielkiej liczby ekspedycyj odkryto zabytki pisma, bytu, malarstwa, architektury i rzeźby Rusi starożytnej. Wszystkie te zdobycze wniosły bardzo dużo do światowej wiedzy historycznej.

Z Notatnika Artysty





Artysta zamierzał poświęcić lato roku 1941 tworzeniu płócien, obrazujących spokojne codzienne życie w kraju zwycięskiego socjalizmu.

Lecz czas rozstrzygnął inaczej. Zagrzmiały działa wojny ojczyźnianej. Artysta malarz Kokorin, który wsławił się przede wszystkim swymi pejzażami miejskimi i wiejskimi, w pełni oddał się niezwykłemu dla siebie tematowi wojny.

Marząc o stworzeniu w przyszłości monumentalnych dzieł malarskich, Kokorin występuje przed publicznością jako mądry i wnikliwy kronikarz epizodów wojennych.

Zarówno w czasie walk z okupantem niemieckim, jak też w okresie zwycięskiego pochodu wojsk radzieckich za granicami swego kraju, artysta, śledząc uważnie codzienne zdarzenia, utrwalił w swoim dzienniku graficznym to wszystko, co zastanawiało go i wzruszało.

Podane rysunki z dziennika Kokorina zrobione piórem lub ołówkiem — to notatki artysty, poczynione w czasie uciążliwego marszu od białoruskich pól do stolic Europy, odbytego w szeregach Armii Czerwonej.

Artysta daleki jest od beznamiętnego rejestru wypadków. Opanował do granic wirtuozostwa technikę szkicu. Z mistrzowstwem tworzy serie rysunków, stanowiących jednocześnie i cenny dokument historyczny i nieprzeciętne rysunki artystyczne.

Oto doświadczeni żołnierze — bohaterowie licznych walk, ludzie o długim doświadczeniu bojowym. Walczyli od pierwszych dni wojny: znają gorycz cofania się i radość zwycięstwa. Artysta uchwycił zręcznie główne rysy ich charakteru: roztropna wiara w siebie, nieufność, stała gotowość do coraz to nowych bitew.

Wertując dziennik, spotyka się mnóstwo portrecików uczestników Wojny Ojczyźnianej: „Partyzant — Białorusin", „Dziewczyna — Żołnierz", „Strzelcy" i in. W rysunkach tych ciekawe jest nie tylko indywidualne oblicze portretowanych mimo ich dużej różnorodności, ale obecne u wszystkich typowe rysy wspólne: wdzięk i męska stanowczość. „To oni prowadzili wojnę to oni zwyciężyli!" Takie myśli nasuwają te rysunki.

Bardzo żywo naszkicowane są obrazki z życia żołnierskiego: „Golenie w ziemiance", „Tankista myje się w łusce od pocisku" „Krawiec polowy". Ciepły humor zlewa się z dumą z ludzi, którzy w najcięższych pochodach bojowych, okazali wyjątkową żywotność i nie zapomnieli o swych codziennych nawykach. Niemałe zainteresowanie budzą te stronice z dziennika, które ilustrują życie Rumunii i Węgier w latach 1944—45. Treść ich jest rozmaita. Wiele z nich poświęconych jest swoistej egzotyce krajów naddunajskich: „Rumuńskie koniki", „Chłopka rumuńska z gęsiami na rowerze" — to ostre, ironiczne szkice. Artysta zamierza po powrocie do Moskwy wykorzystać materiały swoich wojennych szkiców do stworzenia dużych, skomponowanych w pracowni obrazów graficznych i malarskich. Błędem byłoby jednak uważanie dziennika za surowiec do przyszłych prac. Publikacja pojedynczych szkiców, robionych „na poczekaniu", jest całkowicie usprawiedliwiona. Krytyczne spojrzenie i świeże przeżycie — oto jakości dziennika polowego Anatola Kokorina.









„KOPCIUSZEK" — NOWY BALET PROKOFIEWA

Państwowy Akademicki Teatr w Moskwie wystawił nowy balet laureata premii Stalinowskiej, Sergiusza Prokofiewa — „Kopciuszek".

Libretto do tej przepięknej bajki napisał N. D. Wołkow. Kierownik baletu, laureat premii Stalinowskiej, F. Zacharow stworzył bajkowe, barwne widowisko z mnóstwem wyrazistych, pełnych wirtuozerii tańców. Dekoracje opracował laureat premii Stalinowskiej, P. W. Williams. Dyryguje baletem laureat premii Stalinowskiej, J. Fajer. Partię Kopciuszka wykonują laureaci premii Stalinowskiej: Olga Lepieszyńska i Halina Ułanowa.

W „Kopciuszku" Sergiusz Prokofiew wykazał całe swoje mistrzowstwo. Muzyka jego w tym utworze brzmi tak, jakby nie była ona wynikiem uprzednio wykonanej pracy, lecz jakby powstawała na miejscu jako opowiadanie kompozytora o tym, jak jego zdaniem ma brzmieć bajka.

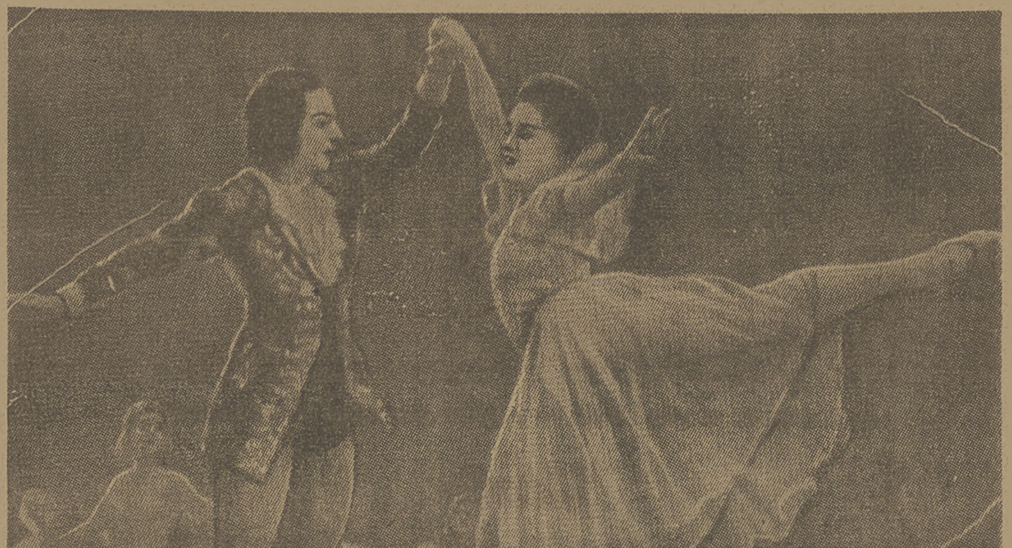
Niekiedy wydaje się, że słucha się nie samego baletu, lecz wspomnienia o balecie, tak wszystko pełne jest lekkości i wdzięku w tej muzyce...

Pod tym względem zadziwia również taniec w scenie hiszpańskiej, znakomicie pojęty i rozwiązany przez baletmistrza Zacharowa właśnie w tym sensie, że taniec ten trzeba wykonywać jak gdyby szeptem.

Scenę hiszpańską z jej przecudnym tańcem pośród tłumu kawalerów i dam, ubranych jak na obrazie Goyi, trudno zapomnieć, choć jest to scena bardzo krótka. Nie tylko zgodzić się trzeba z muzyką „Kopciuszka" — słuchając jej, przeżywa się jeszcze to uczucie specjalnego zadowolenia które opanowuje nas zawsze, gdy percepujemy coś pierwszorzędnego w jakiejkolwiek dziedzinie sztuki.

Muzyka „Kopciuszka" jest naprawdę pierwszorzędna. Dekoracje Wiliamsa jeszcze raz świadczą o ogromnym talencie, a szczególnie o niezwykłym poczuciu barwy tego artysty.

W scenie alarmu akcja rozgrywa się na tle jakby obracającego się pałacu. Ruszają się ściany, ruszają się schody, arki i stwarza to potężny efekt. Znakomicie udało się



Wiliamsowi wyjście z pałacu do parku. Ten park, w którym gęstnieje zmrok tajemniczy, jak pejzaże Poussin'a, utrzymany jest również w stylu całego zadania dekoratora.

I być może, właśnie sam sukces dekoratora, jak to często bywa w kolektywnej pracy nad spektaklem teatralnym, podpowiedział i baletmistrzowi niezwykle szczęśliwe rozwiązanie sceny oczekiwania na powrót Kopciuszka. Jedna za drugą wbiegają z tajemniczego parku tancernice w białych welonach, przyczem białe figurki pojawiają się niezbyt szybko jedna za drugą, lecz w lekkich, nierównomiernych odstępach, jak dmie wiatr, lub opadają płatki. Tak rodzi się obraz letniego wieczoru.

Treść bajki jest znana wszystkim. Wróżka podarowała „Kopciuszkowi" srebrne pantofelki, z których jeden Kopciuszek zgubił na dworze księcia. Książę szuka potem po całym świecie nóżki, na którą jedynie mógłby włożyć zgubiony pantofelek.

Książę w ujęciu autorów trafia i do Hiszpanii i do Marokka i na wyspę tropikalną.

W balecie jest mało humoru, a właśnie te poszukiwania mogłyby dać źródło dla scen komicznych. Byłyby one znakomite, jeśli wziąć pod uwagę, jak bogatym środkiem właśnie dla ostrych i groteskowych rozwiązań jest zawsze formalna strona twórczości Prokofiewa. (Nawiasem mówiąc, kompozytor podstępnie wstawił w „Kopciuszka" swój osławiony marsz z „Miłości do trzech pomarańcz", oczywiście w trochę zmienionej formie).

Bajka o „Kopciuszku" jest bajką o nagrodzonej skromności. Lepieszyńska, która wystąpiła w roli „Kopciuszka", gra właśnie ten temat. Znakomity jest jej monolog w ostatniej scenie. To nie „lapsus calami!" Te serie ruchów choreograficznych, które Lepieszyńska wykonuje na początku sceny ostatniej — należy nazwać tańcem solo. Chce się nazwać ten taniec monologiem, bo jest on wyrazisty, jak mowa ludzka.

Lepieszyńska tańczy w tych momentach, lecz wydaje się, że mówi ona coś poważnego i smutnego.

Niezwykłe wrażenie sprawia bieg Lepieszyńskiej wzdłuż nieruchomego szeregu tancerzy i ten bieg wskazuje na to, że balet może być także sztuką epiczną. Mówiliśmy już o doskonałości muzyki Prokofiewa.

Smak, mistrzostwo i natchnienie promieniują tym blaskiem, który sprawia, że ten rosyjski balet śmiało nazwać można baletem światowym.



Szkice kostiumów do baletu „Kopciuszek"



Szkice kostiumów do baletu „Kopciuszek"

KRONIKA KULTURALNA

Literatura

„Lata wojny" — Wasyla Grossmana zawierają utwory napisane w czasie ostatniej wojny: Opowieść „Lud nieśmiertelny", szkice „Zeszyt stalingradzki", opowiadania „Stary nauczyciel", „Pierwszy dzień na Dnieprze", „Granica radziecka", „Po miastach i wioskach Polski", „Piekło Treblinki", szkice z cyklów „Ukraina" i „Droga na Berlin".

S. Bielajew wydał fantastyczną opowieść dla dzieci p. t. „Dziesiąta planeta", traktującą o podróży międzyplanetarnej, odbytej w r. 1956 z ziemi na nieistniejącą dziesiątą planetę.

Debiutem literackim Olgi Gruzdiewej jest powieść „Wielkie oczekiwanie". Powieść jest związana tematycznie z Wielką Wojną Ojczyźnianą.

„Cichy Don" Szołochowa — w nowym jednotomowym wydaniu, poprawionym przez autora, wyszedł staraniem Leningradzkiego Oddziału Państwowego Wydawnictwa literatury pięknej. Ogólny nakład tego utworu wynosi 5,074.055 egzemplarzy.

Urywki z powieści „Walczyli za ojczyznę" rozeszły się dotąd w ilości 3,598.650 egzemplarzy.

Nakłady powieści „Zorany Ugor" osiągnęły liczbę 2,513.740 egzemplarzy. W najbliższym czasie ukaże się nowe wydanie tej powieści w 50.000 egzemplarzy.

Dzieła M. Szołochowa wydano w ZSRR i za granicą w 52 językach. Ich ogólny nakład wyniósł 15,253.500 egzemplarzy.

Z okazji 75-tej rocznicy urodzin Łesi Ukrainki w wydawnictwie kijowskim „Pisarz radziecki" ukaże się almanach, zawierający utwory i artykuły pisarzy radzieckich o Łesi Ukraince pod redakcją L. Pierwomajskiego. Z tej samej okazji ukaże się nowy tom przekładów z Łesi Ukrainki na język rosyjski. Autorami przekładów są: P. Antokolski, Margarita Aliger, N. Braun, N. Uszakow i in.

„Wasyli Tiorkin" — poemat laureata premii stalinowskiej A. Twardowskiego, ukazał się w nowym wydaniu z ilustracjami O. Wieriejskiego.

Ukazała się szósta księga almanachu „Ognie syberyjskie". Almanach zawiera opowieść K. Lisowskiego „Na zesłaniu turuchańskim" i nowelę S. Załygina „Rozłąka".

Wiersze drukują I. Rożdiestwienski, J. Stuart, W. Wichlencew, L. Kondyrjew, D. Liwszyc i L. Czernomorcew. W przekładzie A. Olchona ukazał się cykl wierszy „Liryka Jakutii radzieckiej".

„Książka Radziecka" — oto nazwa miesięcznika krytyczno-bibliograficznego, którego pierwszy numer ukazał się w Moskwie. Bibliografia grupuje się wedle działów: filozofia, ekonomia, publicystyka, historia, literatura i sztuka. Zrecenzowano F. Panfiorowa „Walkę o pokój", A. Twardowskiego „Kronikę frontową", monografię N. Brodzkiego o Lermontowie, nowe wydanie przekładów z Walta Whitmana i in.

Wesen Ugrunda („Za ojczyznę"), organ Związku Pisarzy Radzieckich Azerbejdżanu opublikował w ostatnich numerach ustępy z nowego poematu Sameda Wurguna „Dastan o Baku", cykl liryków Enwera Alibejmi i drugi tom powieści Sulejmana Ragimowa „Saczły" — o walce młodego pokolenia radzieckiego Azerbejdżanu o nowe stosunki i nową radziecką moralność.

Nowela Mechti Husejna „Czarne oczy" ma za temat losy rodziny żołnierza frontowego w dni Wielkiej Wojny Ojczyźnianej.

Przekładów z Sajat-Nowa dokonał Mamed Ragin. Oprócz tego w czasopiśmie znajdujemy tłumaczenia „Listu do Grimma" Diderota z jego dzieła „O poezji dramatycznej" i ustępy z powieści historycznej Zagrabbekowa „Kraj ogni" z epoki Nizamiego.

W Sali Kolumnowej Związku Pisarzy Radzieckich w Moskwie, odbył się 3-go kwietnia wieczór poetów leningradzkich i moskiewskich. Jako conferencier wystąpił N. Tichonow. W wieczorze wzięli udział A. Achmatowa, Olga Bergholc, N. Braun, N. Dudin, A. Prokofjew, W. Sajanow, P. Antokolski, Wiera Inber, S. Michałkow, Borys Pasternak, Ilja Selwiński i Aleksander Surkow.

W wydawnictwie „Pisarz radziecki" ukazały się ostatnio dwa zbiorki poezji narodów ZSRR. W zbiorze „Poezja Turkmenii" mieszczą się urywki twórczości 20-tu poetów. — Wstęp napisał P. Skosyriew. Drugi zbiór: „Poeci tatarscy" zawiera wiersze Salicha Battala, Achmeda Jerykiejewa, Musy Dżialil, Achmeda Fajzi i in.

Powieść A. Czakowskiego: „Było to w Leningradzie" poświęcona bohaterstwu Leningradczyków, ukazała się w wydawnictwie „Pisarz radziecki".

Almanach literacki „Kazachstan" w języku rosyjskim zaczął na nowo wychodzić pod redakcją Dymitra Sniegina. Pierwsze dwa numery, które ukazały się w Ałma-Ata zawierają: „Pieśń o Wielkim Październiku" ludowego Akina Doskeja, nowelę Iwana Szucnowa „Spotkanie", „Opowieści o prostym życiu" Gajszy Szaripowej, „Zmaganie" — nowelę Gabidena Mustafina, „Poemat o przyjacielu" — Kasyma Amanzołowa, nowele Dabowickiego i Czerkasowa, szkice P. Kuzniecowa z Dalekiego Wschodu, opowieść kinową „Czokan Walicnanow" Blejmana i Jermolińskiego i in. W dziale krytyki opublikowano studium D. Nikolicza „Żywy Abaj".

Film

„Opowieść o naszych dzieciach" — oto tytuł nowego filmu dokumentarnego, który pokazuje obrazy życia i bohaterstwa dzieci radzieckich w latach Wielkiej Wojny Ojczyźnianej.

Objektyw kamery uwiecznił na kliszy i maleńkiego członka gwardii Sieriożę Alioszkina, który uratował życie podpułkownikowi, i pioniera Kostię Krawczuka, który ocalił sztandar pułku, i Witię Pietrowa, który stanął przy warsztacie w miejsce poległego ojca.

„Opowieść o naszych dzieciach" wyreżyserowała A. Owaniesowa. Scenariusz napisała L. Piercowa.

Kronika filmowa — „Sport Radziecki" będzie się ukazywać co miesiąca na ekranach kin radzieckich. Reżyseruje kronikę laureat premii stalinowskiej, I. M. Posielski.

Nowa komedia filmowa „Chłopiec na schwał", nagrana w studio Mosfilm wedle scenariusza braci Tur, jest debiutem reżyserskim M. Żarowa.

Muzyka

Premiera komedij muzycznej „Moja Gizela" odbyła się w moskiewskim teatrze operetki. Muzykę napisał B. Aleksandrow, tekst J. Pomieszczikow i I. Rozkow, wiersze W. Lebiediew-Kumacz. Spektakl wyreżyserował G. Jaron, a dekoracje opracował zasłużony artysta Rosyjskiej Fed. R. S. R., W. Ryndin.

Wielki Festiwal śpiewaczy Litewskiej SRR odbędzie się w lipcu b. r. W konkursie wezmą udział oddzielne zespoły, soliści, a także chór, złożony z 5000 członków.

Po miastach i wsiach rozpoczęły się już konkursy miejscowe, o prawo uczestnictwa w konkursie republikańskim.

Państwowy rosyjski chór ludowy im. Piatnickiego obchodzi 35-lecie istnienia. Z tej okazji odbył się koncert jubileuszowy chóru w sali im. Czajkowskiego. Kierownikami artystycznymi chóru są: laureat premii stalinowskiej W. Zacharow i P. Kuzmin. Dyryguje W. Chwatow, a grupę taneczną prowadzi T. Ustinowa.



A. Pachomaw — „Po wodę" — z cyklu „Leningrad w dni blokady".

Teatr

Teatr Dramatyczny im. Gorkiego w Tule wystawił „Wiele hałasu o nic" Szekspira.

Reżyserował sztukę Korolewicz, dekoracje opracował Szildkret, muzykę skomponował Błoński.

„Wuja Wanię" — jedną z najpopularniejszych komedii Czecnowa w reżyserii Wiwjena wystawił Leningradzki teatr im. Puszkina.

„Wuj Wania" napisany w końcu XIX w. zwraca się ku przyszłości, ku potomkom, ku nowemu wiekowi. Nie dziw, że w pamiętniku Zoi Kosmodemiańskiej znaleziono wypiski z tej sztuki.

Rolę wuja Wani znakomicie odtwarza Tołubiejew. Helenę Andrejewną gra Raszewska.

W litewskim teatrze w Kownie odbyła się premiera sztuki Wienolisa-Zukanskasa „Twierdza". Sztukę wyreżyserował A. Sułkus. Tematem „Twierdzy" jest walka narodu litewskiego z niemieckimi rycerzami.

Na dziesięcioletni jubileusz śmierci Gorkiego teatr kowieński przygotowuje przedstawienie „Dzieci słońca".

Plastyka

Wystawę „Rosyjskie stroje ludowe" otwarto w Muzeum Narodów Związku Radzieckiego w Moskwie. Na wystawie znajduje się ponad 700 wzorów strojów rosyjskich z XIX-go i początków XX-go wieku.

W Beyrucie odbyło się ostatnio uroczyste otwarcie wystawy, poświęconej Armenii Radzieckiej. Eksponaty ilustrują przemysł, [illegible] rolne i kulturę kraju. Po dwóch tygodniach wystawa zostanie przewieziona do Damaszku i Aleppo.

Muzeum wielkiej rzeźbiarki rosyjskiej A. Gołubkinej otwarto na nowo po długiej przerwie. Kompozycja figurowa, portret, rzeźba alegoryczna i dekoratywna — „Człowiek siedzący", „Niewolnik", „Ziemia", „Robotnik", portrety Karola Marksa, Lwa Tołstoja, Aleksego Tołstoja, Andrzeja Biełego, „Kariatydy" i in. — odkrywają bogactwo i wszechstronność talentu rzeźbiarki

Muzeum architektury rosyjskiej powstanie w Moskwie staraniem członków Akademii A. Szczusiewa, I. Grabara, B. Grenowa i in. Cztery oddziały muzeum będą poświęcone architekturze rosyjskiej za ostatnich pięć wieków, a piąty architekturze i urbanistyce radzieckiej. W salach muzeum będą rozmieszczone makiety i modele dawnych zabytków architektonicznych Moskwy i Kremla moskiewskiego, Nowogrodu i Pskowa, wspaniałych bloków Leningradu, arcydzieła budownictwa rosyjskiego — cerkiew, Wasilija Błogosławionego, cerkiew Wozniesieńska w Kołomieńskim i in.

Wystawa prac malarzy leningradzkich odbywa się w Talinie. Ponad 3000 rysunków, akwarel i autolitografii rozmieszczono w salach Domu Sztuki.

Państwowe Muzum sztuki paleskiej zapełniło się eksponatami. Wystawiono prace najstarszych artystów — mieszkańców Palechu z cyklu „Wołga — rzeka rosyjska". Pośród nich znajdują się miniatury Dydykina — „W dół po rzece Wołdze z Nowogrodu", „Gorkij na Wołdze". Butorina „Stiepan Razin" i in.

Młoda artystka Anna Kotuchina wystawiła wielką makietę „Stalingrad", nad którą pracowała ponad półtora roku. — Dziewięć kompozycji makiety przedstawia epizody z bohaterskiej obrony miasta.

Dońskie Muzeum Artystyczne im. Artema zostało otwarte w Woroszyłowgradzie. W Muzeum będą mieścić się najlepsze prace malarzy i rzeźbiarzy donieckich. — Wybitny malarz kijowski Trocenko podarował muzeum obraz p. t.: „Odbudowa". Rzeźbiarze woroszyłowgradzcy Muchin i Fieszczenko ofiarowali rzeźbę p. t.: „Górnik odpoczywający".

W muzeum mieści się już ponad 200 obrazów, rysunków i rzeźb.

Muzeum Piatigorskie „Domek Lermontowa" rozszerza się. Muzeum otrzymało dom, który niegdyś należał do generała Wierzilina. Tutaj zaszła sprzeczka Lermontowa z Martynowem, która posłużyła za powód do pojedynku. Dom Wierzilina będzie odbudowany w takim stanie, w jakim znajdował się za życia poety.

Nauka

Najmłodszym uniwersytetem w Związku Radz. jest karelo-fiński uniwersytet w Pietrozawodsku, utworzony w r. 1940. Latem roku 1941 musiał uniwersytet ewakuować się do Komi A. R. S. R., jednakże i w czasie wojny pracownicy naukowi uniwersytetu nie przerywali swej działalności. I tak prof. W. Stodkiewicz napisał w czasie wojny poważną pracę naukową p. t. „Podstawy biostratygrafii". Filolog, dr. D. Budrien wydał „Historyczną fonetykę" języka suomi-fińskiego, prof. Herd napisał kapitalną pracę pt. „Opis hydrobiologiczny Wielkich Jezior Karelii" i wiele innych. Rektorem uniwersytetu jest W. Czepurnow.

Pierwsze posiedzenie rzeczywistych członków nowoutworzonej Akademij Nauk Łotewskiej SSR odbyło się w Rydze 14 lutego. Prezydentem Akademii został wybrany prof. P. Lejusz, wybitny łotewski agronom, wiceprez. prof. M Kadek.

W cyklu o Łomonosowie wyszła praca S. Wawiłowa „Łomonosow a nauka rosyjska" Arbuzowa „M. Łomonosow — wielki chemik rosyjski" i L. Szewiakowa „Łomonosow a geologia rosyjska".

W miejscowości Gori obok Tyflisu po osunięciu się ziemi ukazał się północny stok pagórka z ruinami starożytnej twierdzy. Pod głębokimi warstwami ziemi była ukryta część starego muru. Mur ciągnie się 20 m, zachodzi w nietkniętą jeszcze warstwę ziemi i opasuje całą górę. Obok muru znaleziono cienkie skorupki naczyń glinianych różnej wielkości. Instytut historii gruzińskiej Akademii Nauk przystąpił do archeologicznego zbadania muru. Przypuszcza się, że twierdza w Gori jest zbudowana na ruinach warownego grodu, który istniał jednocześnie z dawną stolicą Gruzji — Armar Cyche.

20 lutego odbyła się pierwsza po oswobodzeniu republiki sesja Akademii Nauk Litewskiej RSR. Wykłady wygłosili prof. Bulowas „O rekonstrukcji Akademii i jej instytutów, Matulis „O zasadniczych wytycznych pracy Akademii", Balczykonis „Język i słowniki litewskie" i in.

I Zjazd Delegatów Kół i sympatyków Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej wraz z przedstawicielami partii politycznych, organizacji społecznych i Związków Zawodowych w obrębie Województwa Krakowskiego odbędzie się dnia 5 maja b. r. w Krakowie w lokalu „Społem", ul. św. Tomasza 43.

Program Zjazdu następujący:

1. Zagajenie Prezesa Krakowskiego Oddziału
2. Przemówienia Gości
3. Referat Delegata Zarządu Głównego Wicemin. Kruczkowskiego pt. „Cele i zadania Towarzystwa"
4. Dyskusja nad referatem
   Przerwa obiadowa. Wspólny obiad
5. Referat uczestnika delegacji związkowej do Związku Radzieckiego ob. Stanisława Kowalczyka pt. „Wrażenia z miesięcznego pobytu w Związku Radzieckim"
6. Wybór delegatów na Kongres
7. Wnioski organizacyjne.

Przedstawienie teatralne dla uczestników Zjazdu.

Godz. 20.30 zamknięcie Zjazdu.

ZARZĄD

Redaguje Komitet. — Nakładem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Krakowie. — Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Batorego 14. Drukarnia I pod Zarządem Państw. wyd. w Krakowie, ul. Wielopole 1.
M—11328